DZIENNIK
VILEŃSKI
Tom I — Numer I
ROK 1819.

Miesiąc —— *Styczeń*

Jesli umiesz czytać, azaż to nie rozkosz, czas sobie upatrzywszy, nad książkami posiedzieć, prawa i powinności się swey dowiedzieć..... Nie trzebać będzie wielkiego nakładu; zbiegasz wszystek świat lekkim kosztem, tuż na mieyscu siedząc, tak, jakobyś tam wszędzie oczewiście był, a jakobyś wszystko słyszał. *Mikołay Rey z Nagłowic. Zwierciadło żywota człow. poczciw. list.* 112.

NAKŁADEM I STARANIEM TOWARZYSTWA TYPOGRAFICZNEGO.

WILNIE W DRUKARNI A. MARCINOWSKIEGO.

ZBIOR RZECZY ZAWARTYCH.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu, nie wprzód zaczynać przedawać, póki nie będą dostawione exemplarze: jeden dla Komitetu Cenzury, dwa dla Departamentu Ministeryum Oświecenia, dwa dla IMPERATORSKIEY Petersburskiey Akademii nauk, tudzież jeden dla Akademii Duchowney. Wilno, dnia 21 grudnia, 1818 roku.

X. J. K. Chodani P. O. Cz. Kom. Cen.
A. Becu Prof. Kom. Cenz. Czł.

DZIENNIK WILEŃSKI.

ROK 1819 *MIESIĄC STYCZEŃ.*

ROK METEOROLOGICZNY w WILNIE

OD 1go STYCZNIA DO 31 GRUDNIA n. s. 1818

Naywiększa wysokość Barometru 28 c. 5,7 l. czyli liniy stopy paryzkiey 341,7: przypadła w dniach 17 i 18 października przy wietrze południowo-wschodnim.

Naymnieysza wysokość Barometru 26 c. 6,5 l. czyli liniy s. p. 318,5: przypadła dnia 17 stycznia przy wietrze zachodnim.

Oscyllacya całoroczna barometru wynosi 23,2 liniy s. p.

Naywiększe prężenie atmosfery panowało w miesiącu październiku, w którym wysokość średnia całomiesięczna była 28 calów, 0, liniy.

Naymnieysze atmosfery prężenie było w miesiącu marcu, w którym średnia wysokość Barometru była 27 calów 6,12 liniy.

Srednia całoroczna wysokość Barometru 27 c. 9,1 liniy czyli 333,1 liniy.

Temperatura atmosfery w Wilnie na termometrze Réaumura.

Naywiększe ciepło + 22 przypadło dnia 18 lipca przy wietrze północno-wschodnim.

Naywiększe zimno — 22 przypadło dnia 3 stycznia przy wietrze północno-wschodnim.

Całoroczna oscyllacya termometru 44 stopni.

Miesiąc w całym roku *nayciepleyszy* był *lipiec*, w którym temperatura średnia była + 15,03 stopni, przy wiatrach zachodnim i wschodnim.

Miesiąc w całym roku *nayzimnieyszy* był *grudzień*, w którym temperatura średnia była — 2,8 przy wietrze zachodnim.

Ciepło średnie całego roku + 5,338 stopni, wiatr zachodni był panującym.

LITERATURA.

O pismach klassycznych i romantycznych przez Jana Sniadeckiego.

.... fungar vice cotis, acutum
Reddere quae ferrum valet, exsors ipsa secandi.

HORATIUS (1).

W roku bieżącym w piąciu numerach Pamiętnika Warszawskiego, od marca aż do lipca, znakomity w języku naszym pisarz *Kazimierz Brodziński*, uczenie i przyiemnie

(1) *Wezmę na siebie własność osełki, która zaostrza do kraiania żelazo, choć sama kraiać nic zdolna.*

opisał własności pism klassycznych i romantycznych. Są tam zbawienne rady, i rozsądne przestrogi dla poezyi polskiey. Przyszły mi w czytaniu tego pisma niektóre myśli, które posłużą może do wyraźnieyszego widoku rad podanych od autora, a silniey powściągną młódź naszę od polubienia i naśladowania przywar sąsiedzkich.

Ze romantyczność jest oddzielnym i niby nowym rodzaiem poezyi, że się zaymuie i ożywia żałośném wspomnieniem i tęsknotą do rzeczy przeszłych, albo wznowieniem zdarzeń, iakie bawiły ludzi w wiekach rycerskich: całe to do mojey uwagi nie wchodzi. Uważam ia ią z iey niezaprzeczoném znamieniem, i pod względem iedynie dla literatury i oświecenia prawdziwie szkodliwym; to iest, iako niesłuchaiącą prawideł sztuki, i w swobodném buianiu *imaginacyi* szukaiącą zalet, i iakby nowych dróg bawienia i nauczania. Dla tego piękności greckie i rzymskie, iakoby foremne i postrzyżone ogrody, nie tak przypadaią do iey smaku, iak buyne stepy i zarośle Azyatyzmu: kocha się radziey w dzikiey, iak w przyozdobioney sztuką naturze. W moiém więc rozumieniu to wszystko iest *klassyczném* (2), co iest zgodne z prawidłami Poezyi, iakie dla Francuzów *Boileau*, dla Polaków *Dmóchowski*, a dla

(2) Wybaczy mi czytelnik, że w tém mieyscu nie trzymam się ścisłego znaczenia, które ma ten wyraz, *klassyczne*; stosuie on się tu, nie do wartości dzieła, ale do iego rodzaiu.

wszystkich wypolerowanych Narodów przepisał *Horacy*: *romantycznem* zaś to, co przeciwko tym prawidłom grzeszy i wykracza.

Czytaiąc z uwagą *Poetykę* Horacego, znayduiemy w niey głęboko rozważone i mądre przepisy nie tylko dla poezyi, ale nawet i dla prozy; nie tylko na te rodzaie wierszy, które nam zostawili Grecy i Rzymianie, ale nawet i na inne, które się pożniey z-iawiły. Małe atoli *treny*, któremi się tak wsławił *Jan Kochanowski*, że były Rzymianóm znane, świadczy Horacy:

Quis tamen exiguos elegos emiserit auctor
Grammatici certant (3)

Nie trzymam ia, iakoby cała dzielność ludzkiego umysłu wysiliła się i skończyła u Greków i Rzymian. Nie sądzę, iakoby Horacy wszystko przewidział, odkrył, i urządził: w geniuszu ludzkim granice iego sił, wszystkie źródła iego chwały, osobliwie na polu imaginacyi, ani się wymierzyć, ani przewidzieć, nie daią: z odmianą obyczaiów zachodzić mogą odmiany w przyzwoitości towarzyskiey, a zatém i w prawidłach do niey się ściągaiących: ale rzeczy świata w swoim składzie fizycznym; ale namiętności ludzkie choć w różnych barwach i ubiorach, ale drogi poznawania od przyrodzenia człowiekowi skazane, są zawsze te same. Może on od nich, zwiedziony omamieniem albo fałszywą

(3) *Kto był autorem małych elegii czyli trenów, uczeni spór między sobą wiodą.*

nauką, zboczyć na czas; ale rada zdrowego rozumu prędzey lub poźniey skieruie go na nie i wróci. Jak prawda, tak początki rozumu są od wieków, i będą zawsze te same i nieodmienne. Wolno iest imaginacyi ludzkiey tę prawdę rozmaicie stroić i ubierać; ale nie wolno iey fałszować: to iest, pozbawiać ią cech istotnych, i przyznawać iey inne, tamtym cale przeciwne. Człowiek w swém upodobaniu iest wymyślny, niestały, i dziwaczny; ale zawsze lgnie do piękności. Piękność zaś w sztukach ta tylko iest rzetelną, trwałą i nieśmiertelną, która się zasadza na prawdzie, albo, iak mówić zwykliśmy, która iest zgodna z naturą. Przepisy Horacego w iego *Poetyce*, wydobyte są ze znaiomości świata, z rozważonych pilnie namiętności ludzkich, i ze zgłębionych charakterów sztuki. Trwaią iuż blizko dwa tysiące lat, i trwać ieszcze będą; bo się zasadzaią na prawdzie. Umysł ludzki może inne prawidła Horacemu nieznane odkryć: ale te nigdy nie będą wręcz przeciwne iuż znanym: bo prawda ogólna nigdy się w fałsz nie zamienia. Mamy tego przykład w nowego rodzaiu poezyi *Ossyana*, która maluiąc męztwo i posępność charakteru w dawnych ludach północnych, żywiąc się i zdobiąc mitologią sobie właściwą, nie iest przepisom Horacego przeciwna.

Romantycy dzisieysi, niedbaiąc na te przepisy, muszą mieć insze, choć nie prawdziwsze; ale daleko dzielnieysze do bawienia i oświe-

cania ludzi: muszą mieć odkryte cale nowe źródła zabawy i nauki. Wszakże nie godzi ich się o to posądzać, że nie słuchaią żadnych przepisów rozumu, prawdy, i przyzwoitości: boby to było wyniśdź na *Donkiszotów*, i uorganizować szaleństwo. Zobaczmy te wynalazki w ich sztuce drammatyczney.

Wprowadzaią dziś na scenę schadzki czarownic, ich gusła i wieszczby, duchów chodzących i upiorów, rozmowy diabłów i aniołów i t. d. Coż tu w tém nowego i dowcipnego? wszystkie baby wiedzą dawno o tych pięknościach, i mówią o nich ze śmiechem pogardy. Te niedołężności i brednie przywołane z wieków grubiiaństwa, łatwowierności i zabobonu, mogąż bawić i uczyć w ośmnastym i dziewiętnastym wieku, nie tylko ludzi dobrze wychowanych, ale nawet nieokrzesane pospólstwo?

Humano capiti cervicem pictor equinam (4).

Grecy i Rzymianie ubierali prawdę i naukę w przyiemne bayki, stroili ią w różne obrazy religiyne, żeby ią zrobić powabną i miłą dla ludzi: dziś romantyści stroią ią w karykaturę fałszu i głupstwa, żeby ią shańbić i zrobić obrzydliwą.

Grecy i Rzymianie szanowali publiczność, wystawiali iąsobie, albo mieć ią chcieli rozważną, udarowaną prawdziwym smakiem, znaiącą

---

(4) *Głowie ludzkiey malarz kark koński przyprawił.*

się na piękności, lubiącą przycinki i wyszydzenia zaprawione solą dowcipu; romantyczność bierze zbiór publiczności za zgraię treciarek, które chce zabawić przywołanemi z szesnastego wieku bredniami zabobonu, i wywietrzałemi dubami prostactwa.

Pisarze drammatyczni u Greków i Rzymian umieli poważać swóy talent, iednać mu cześć i podziwienie w swych pismach: wynaydowali teatralne rozrywki godne siebie i słuchaczów; pisarze romantyczni chcą tém zabawić ludzi, czémby ich ledwo potrafili zabawić kuglarze iarmarkowi.

Może ia źle sądzę; ale mi się zdaie, że wprowadzać na scenę rozmowę Boga z aniołem i diabłem, i uważać publiczność iakby drugiego Moyżesza, iestto znieważać Maiestat naszey Religii. U Greków religiia była ubóstwieniem namiętności, cnót, i przywar ludzkich; nie było więc od rzeczy wprowadzać na scenę takich bogów: ale chrześciianie, korząc się i biiąc czołem przed wielkością iednego Boga, mogąż bez zniewagi *Naywyższey Mądrości* uważać Jey cielesne ob-iawienie, iako rzecz zwyczayną i na zawołaniu Pisarza, mieszać Ją do ludzkich rozrywek, i robić Ją aktorém sceny? Pięknie tę uwagę wyraził nasz *Karpiński*:

Potężny Boże! na ziemi i niebie
Gdy spóyrzę na dzieł Twoich widowisko,
A potym oczy obrócę na siebie,
Jak mnie *Twa Wielkość* upokarza nisko!

Ale bo romantyczność lubi przypomnienia dawnych obyczaiów i zdarzeń narodowych, tęskni do wieków przeszłych, kocha się w naturze prostey, dzikiey, i nieokrzesaney! . . . Czary, gusła i upiory nie są naturą; ale płodem spodlonego niewiadomością i zabobonem umysłu: nie są narodowością niemiecką: bo to są głupstwa ledwo nie wszystkich ludów pogrążonych w barbarzyństwie, i nie ob-iaśnionych czystą religiią. Ich wspomnienie upokarza człowieka, ale w nim żalu nie wzbudza. Bo nie wiem, czy człowiek może tego żałować, że się pozbył uroionych boiaźni, i stał się rozumnieyszy? Dzisieysi Grecy, Włosi, i Polacy, pomnąc na to, czém byli, czém bydź mogli, a czém są: mogą mieć przypomnienia żałośne, i niemi poezyą napełniać i zbogacać: ale nie poymuię, co sobie narodowego w przeszłości mogą przypomnieć Niemcy, do czegoby tak tęsknić i wzdychać mogli? Przy dobrych pokarmach i napoiach, iako darach rolnictwa i przemysłu, nikt zapewne z nich nie tęskni do iabłek leśnych, korzonków, i żołędzi: w domu wygodnym któżby płakał do bud leśnych, do iaskiń, albo do iam podziemnych? mieszkańcy miast nie tęsknią zapewne do borów i lasów, do napaści i krwawych boiów z Rzymianami. Przy opiece praw własności i rządnego towarzystwa, nikt zapewne nie wzdycha do ucisków i rozboiów *feudalnych.*

Ciężko więc pojąć tęsknicę romantyków niemieckich: a ieszcze ciężey dostrzedz, iak

ona może bydź źródłem obfitém, i żyżném polem wynalazków poetycznych. Stan dzikości i barbarzyństwa nigdy podobno nie był stanem niewinności, chyba w uroieniach poetów. Doniesienia żeglarzy i wędrowników, hordy Afryki i Ameryki, nie potwierdzaią tego mniemania. Natura w ogóle wielka i okazała; w poiedyńczych stworzeniach ma swoie powaby i odrazy, ma piękności i straszydła, pokarmy i trucizny, choroby i kalectwa, ma czerstwość i zgrzybiałość: więc to iest fałszywe myślenie, żeby wzięta bez braku i wyboru, zawsze się mogła podobać, i bydź źródłem poetyczney piękności. Żaden poeta tego w nas nie wmówi, żeby było miley przechodzić się po ziemi cierniem, ostem, i grubym chwastem zarosłey, napełnioney gadem i wilgocią, niż po ogrodzie Puławskim.

Romantyczność nie lubi podziału sztuk teatralnych na akty i sceny, i znosi ie. Jestto prawda nowością, ale bez żadney zalety: bo zapewne mularza zacieraiącego dawne po murach napisy nikt wynalazcą nie nazwie. Możnaby cóś o tém powiedzieć: ale mnieysza o to, że nie masz w słowach wytkniętego porządku rzeczy, byleby ten pokazał się w rozwinieniu sztuki, i w wystawieniu charakterów. Nic nie powiem o *Operach*, gdzie naywięcey zależy na upoieniu zmysłow urokiem muzyki, i okazałością widowiska. Ale rozważmy krótko komedyą i tragedyą. W pierwszey wystawiaią się w swo-

iey śmieszności przywary ludzkie; żeby ludzi zabawić i poprawić. Bo to iest w naturze miłości własney, że nikt nie chce bydź celem pośmiewiska. Żeby tę śmieszność dobrze i dotkliwie wyrazić, trzeba iednę tylko przywarę główną ciągle i iedynie mieć na oku; tę stopniami rozwiiać, wystawiać ią we wszystkich swoich przemianach, wybiegach i skutkach. Język, dowcip, ruch, ubiór i odmiana osób, wszystko do tey iedynie rzeczy, i do utrzymania uwagi patrzących, zmierzać powinno. W tragedyi albo zbrodnia pokazuie się dręczona zgryzotami, swą okropnością hańbiąca i uciskaiąca społeczność; albo maluią się gwałtowne namiętności z całą gromadą klęsk i nieszczęść, które wleką za sobą: albo cnota walcząca z wielkiemi i srogiemi przeciwnościami stawia się na widok. W całym tym wywodzie i prowadzeniu rzeczy, trzeba chwytać i ogarniać czucie i uwagę, stopniami ie przywięzywać i powiększać: wreszcie podnieść do tego punktu siły i dzielności, do iakiego człowiek w tę namiętność lub przeszkody wplątany, przyyśdź może. Niespokoyność, trwoga, tłum nieszczęść łzy wyciskaiący, miotać maią udaiącemi i patrzącemi, i ich, że tak powiem, wcielać w cierpiącego. Zamiar takich sztuk iest, odstraszenie człowieka od zbrodni iey okropnością; wystawienie mocne nieszczęść, w które nas wtrącaią rozpasane i gwałtowne namiętności; zachęcenie do męztwa i wytrzymałości w nieszczęściu. Srodek do wpoienia ludziom tak

potrzebney nauki iest omamienie teatralne, wzbudzaiące ciekawość, i kieruiące całą potęgą czucia ludzkiego. Wszystko więc, cokolwiek czucie osłabia, uwagę odrywa, omamienie psuie, rozsądek obraża, iest przeciwne głównemu zamiarowi gry, a rzetelną wadą sztuki drammatyczney. Głęboka więc znaiomość władz i poruszeń ludzkich natchnęła *Horacemu* to wielkie prawidło:

Sit quodvis simplex duntaxat et unum. (5)

Imaginacya Pisarza gromadząc i szykuiąc zdarzenia, zaostrzaiąc ciekawość, sieiąc uroki i przymilenia, może czasem odstąpić od dzieiow kraiowych, zmyślać przypadki, stroić ie w powaby rozmaite; ale nie ma nigdy zbaczać od podobieństwa do prawdy.

Ficta voluptatis causâ, sint proxima veris.

Ale (powiada romantyczność) tak misterne uszykowanie rzeczy nie iest obrazem natury i zdarzeń towarzyskich. Mógłbym się tu spytać romantyków, czy rozmowa z diabłem, przestawanie z czarownicami, chodzenie upiorów, iest obrazem natury i dzisieyszego towarzystwa? Ale nie wchodząc w to, dopiero przytoczone twierdzenie iest całkiem fałszywe. Prawdziwe przywary człowieka, iego zbrodnie, i gwałtowne namiętności, heroiczna cnota w zapasach z przeciwnościami, są rzetelne *fakta*, i sprawy to-

(5) *Niech każda rzecz będzie* iedna tylko, *i* prosta; *to iest niesplątana z żadnemi obcemi.*

warzyskie: ich wystawienie w swych śmiesznościach, nieszczęściach, i skutkach iest także naturalne i towarzyskie; bo iest zebrane z przypadków, przemian, i charakterów, spotykanych w społeczności, z przyległościami albo prawdziwemi, albo zbliżonémi do prawdy. Ale to wystawienie iest oddzielone od wszystkich rzeczy obcych, żeby samo zaymowało uwagę; a bez roztargnienia ludzi, tym silniey na nich działało. Jestto malowidło, gdzie wszystko usunione, co nie należy do główney sprawy, do harmonii i zgody: podług przepisu Horacego.

Ut pictura poesis erit.

Teatr nie iestto karczma, ani rynek iarmarkowy: nie iestto izba gwaru i zgiełku, gdzie ledwo przywykły do reflexyi człowiek może co pożytecznego dostrzedz: reszta ludzi durzeie tylko w iałowém roztargnieniu, i odchodzi bez korzyści. Scena porządna i prawdziwie pożyteczna, iest salą zabawy i nauki dla wszystkich tam zgromadzonych: gdzie poięcie ludzkie iest bez żadney przeszkody zaięte iedną tylko sprawą, w rozmaitych postaciach występuiącą: gdzie talent prowadzony znaiomością świata, bawi ludzi odsłonieniem ich wad i zdrożności, wytyka im źródło ich cierpień i nieszczęść, a poiąc ich zmysły, rozrzewniaiąc lub oburzaiąc czucie, wprawia ich w omamienie, iż to, na co patrzą, zdaie im się nie udawaniem, ale widowiskiem zdarzeń rzetelnych. Albo więc romantyczność nie chce mieć te-

atru za szkołę dla ludzi, albo rozumie, że nauka iest łatwieysza i skuteczníeysza, kiedy iest wystawiona w tłumie rzeczy obcych, w nieładzie, i zamieszaniu.

Wzorem romantyków stał się dziś *Shakespear*(Szekspir.) (6). Żył on w drugiey połowie XVI i na początku XVII wieku, kiedy Jan i Piotr Kochanowscy, Szymon Szymonowicz postawili poezyą naszę w wielkiey świetności. Pierwszy twórca *dramatyki* angielskiey *Szekspir*, obrał ią sobie za sposob do życia; był razem i aktorem na scenie, i pisarzem. Anglia nie miała za iego czasów budynków teatralnych: ale grywane były sztuki po *tawernach* i karczmach dla bawienia pospólstwa. *Szekspir* bez starannego wychowania, bez wzoru, bez nauki, chwycił się tego powołania z potrzeby. Troche łaciny, tłumaczenia niektórych sztuk włoskich i *Plauta*, książki historyczne, poezye kraiowe, powieści i romanse, iakie w ów czas krążyły po Anglii, były całym skarbem i zapasem iego wiadomości. Publiczność bez smaku, w obyczaiach nieokrzesana i cierpka, nie ukoiła się ieszcze *po reformacyi* w fanatyzmie religiynym. Język angielski nie miał ieszcze ani grammatyki, ani prawideł pewnych: grube przezwiska, przysłowia i żarty nieobyczayne, iakie były w używaniu pospólstwa,

(6) *Wilhelm Shakespear* urodził się w mieście *Straford* Hrabstwa *Warwick* roku 1564, umarł tamże roku 1616.

weszły do dzieł tego Pisarza, z których wielu, sami nawet uczeni angielscy dziś nierozumieią. Pisał naprędce, bez poprawy, bez wygładzenia i krytyki: bo nie pisał do druku; ale dla potrzeby teatru, i dla zaludnienia go chciwém nowości pospólstwem. Z wielkiey bowiem liczby sztuk, iedenaście tylko wyszło z druku za iego życia. Za przykładem Szekspira zaczęli pisać i inni: i po iego śmierci w zbiór własnych iego sztuk wmieszano cudze, z których późnieysi krytycy iedne wyrzucili, o drugie się dotąd śpieraią, nie mogąc naznaczyć porządku chronologicznego w iego pismach: bo były pisane i przepisywane bez daty. Szekspir był za życia bożyszczem pospólstwa, z niego żył, a chcąc mu się podobać, nie zawsze słuchał natchnienia swego talentu i smaku. Wyrzuca mu sprawiedliwie *Samuel Johnson*, że się więcey starał bawić, niż uczyć. Rozniesiona po Anglii sława tego wielkiego człowieka ziednała mu względy dworu, i panów angielskich. Obeznał się z towarzystwami wyższego rzędu: i pisma iego nabrały potém gładszego toku, i tonu przyzwoitszego. Nie masz w dziełach Szekspira żadney prawdziwey tragedyi: iak to przyznaie sławny krytyk i wydawca iego dzieł *Samuel Johnson:* bo we wszystkich prawie wesołość, a często gruba i nieprzystoyna żartobliwość miesza się do rzeczy tkliwych i okropnych. Są to, iak dziś nazywaią, *Drammy*; rodzay zły, i zamiarom sceny przeciwny; gdzie iedno czucie osłabia i zaciera

drugie, żadne wrażenie ostać się długo nie może, i zdaie się, że autor, co iedną ręką napisał, to drugą maże. Szekspir malował swóy wiek, obyczaie, sposób myślenia i przywary ludzi, z którymi żył; malował ich tak, iak ich widział w tłumie i zgiełku. Wprowadza czary, tak iak ie wprowadza prawie iemu spółcześny *Torkwat Tasso* (7) w *Jerozolimie Wyzwoloney:* wywodzi na scenę umarłych z grobu: bo to było prawie powszechném mniemaniem i wiarą wieku, w którym żył, i ludzi, których bawił. Charaktery osób, skłonności i przywary pospólstwa angielskiego są malowane z zadziwiaiącą trafnością; tu i ówdzie wtrącane zdania i uwagi pełne głębokiego pomyślenia, wyrażone z nadzwyczayną mocą i zwięzłością: tak dalece, że czytaiąc Szekspira (mówi *Pope*) zdaie się, że się tak urodzić można filozofem, iak poetą. Są atoli mieyscami w tych zdumiewaiących wystrzałach geniuszu rzeczy i przesadzone i nadęte. Zgoła sztuki Szekspira w wielu scenach i obrazach poiedyńczo uważanych, są wyborne, trafne, i zadziwiaiące; ale żadna sztuka w całości wzięta, ani iest porządna, ani przyiemna. Jestto budynek powabu i odrazy, zlepiony ze sztuk okazałych i pięknych, i z ułomków nieokrzesanych, grubych, a nawet obrzydliwych. *Johnson* mówi, że gdyby dzisieyszy autor

(7) *Tasso* urodził się w *Sorrento* mieście królestwa Neapolitańskiego roku 1544: umarł roku 1595.

podobną sztukę napisał; niktby może do iey końca w teatrze nie dosiedział (8). Sztuki Szekspira wystawiane dziś na teatrze londyńskim obcinaią z wielu mieysc albo ciemnych, albo nadto odrażaiących: Anglicy lubią ie, i na nie się cisną: bo Szekspir iest oyciec ich drammatyki: bo w nich widzi pospólstwo obyczaie swoich przodków, i samo siebie, a kontente z tego, czém iest; nie dba ani o poprawę, ani o wydoskonalenie smaku: bo w nich są rzeczy, które tak dziś bawią lud angielski, iak go bawiły w XVII wieku: bo w tych sztukach wiele iest prawideł rozsądnego życia i uwag roztropności, często poezya piękna, którą Szekspir znacznie wygładził; bo nakoniec człowiek światły i rozważny lubi słyszeć dobrze przez aktorów wymówione i wydane te mieysca, którym się dziwi, i które umie na pamięć. Ale pisarze drammatyczni dzisieysi w Anglii nie naśladuią tego, co iest w Szekspirze naganne, co prawidłóm sztuki przeciwne, i co na wiek dzisieyszy nie przystoi.

Tu wypada ciekawe zapytanie: czyby był Szekspir tak pisał, gdyby był znał przepisy *Arystotelesa* i *Horacego;* gdyby się był dobrze obeznał z dziełami Greków i Rzymian; gdyby był czytał *Rassyna* i *Moliera*, zgoła, gdyby był miał tyle nauki i światła, ile pisarze dzisieysi? Prawda, że nauki bez

(8) Preface to Shakespear published in the Year 1768,

uwagi i porządku łapane i tłoczone, mogą głowę do nich niestworzoną wykrzywić, i zamienić literata na uczonego kuglarza lub szaleńca: ale porządnie wrażane, trafiwszy na prawdziwy talent, wydobywaią go, karmią, gładzą i zbogacaią. Robią go zaiste ostróżnym i uważnym, a przeto milszym i trafnieyszym; ale mu siły i dzielności nie odbieraią i nie uymuią. Geniusz iestto rzadki i kosztowny kleynot, w którym sztuka i polor odsłaniaią rodowitą iego cenę i świetność. Nie wdaiąc się w domysły na rozwiązanie rzeczonego pytania, zrobię tu prostą uwagę: że Szekspir, pisząc za panowania *Elżbiety*, i maluiąc swóy wiek, nie przybierał zapomnianych zwyczaiów i mniemań z czasów króla *Alfreda*; więc zapewne, gdyby pisał i malował ludzi w wieku dziewiętnastym, nie wprowadzałby na scenę niedorzeczności wieku szesnastego. Jego płodny i bystry talent upatrzyłby w mniemaniach i postępkach naszego wieku nowe i ciekawe widowisko: aniby wywoływał z grobu dawno zagrzebanych głupstw: boby ich dosyć postrzegł w żyiących... Jeżeli Szekspir w znaiomości dworu i towarzystwie panów angielskich przeiął ton przyzwoitszy; zapewneby się był pozbył wielu nieprzyiemności w towarzystwie Greków i Rzymian. Udarowany twórczą siłą, możeby nie porzucił ich prawideł dla tego, że są do zachowania trudne. Prawdziwy geniusz nie zraża się trudnościami, ale się z niémi mierzy i passuie. Gdyby się był Szekspir przekonał, że teatr nie tylko

iest dla zabawy, ale i dla nauki; zapewneby nie dawał lekcyi moralności w nieładzie i roztrzepaniu. Ten, który ob-iawił tyle prawd wielkich i nowych z właściwą sobie mocą, zapewneby błędów i wad powszechnie uznanych nie wystawiał, i nie opowiadał za wzory, ani utwierdzał ludzi w zarazie i nierozsądku. Słowem, niepotrzebaby *Szekspirowi* robić się osobliwszym i dziwacznym, żeby uchodzić za oryginalnego.

Johnson, uznaiąc iedność *rzeczy*, iako istotną w sztuce drammatyczney, i broniąc *Szekspira* w złey sprawie, ma prawidło iedności, *czasu* i *mieysca* za niepotrzebne, i więcey męczące pisarzów, niż bawiące słuchaczów. Bo, powiada, każdy wie i czuie, że iest na teatrze; i że to, co widzi, iest tylko udawaniem. Nie dbaiąc o tę iedność, można więcey wprowadzić rozmaitości: a gdzie więcey rozmaitości, tam więcey zabawy. Trzyma więc *Johnson*, że *illuzya* czyli omamienie, za którém się tak ubiegaią pisarze, nie iest istotnym przymiotem sztuk drammatycznych. Tey *illuzyi* sztuki Szekspira sprawić nie potrafią: ale trzeba nie widzieć dobrze pisanych, i dobrze udawanych sztuk, żeby tak sądzić.

W sztuce teatralney przywara, cnota, zbrodnia, lub namiętność wystawia się w samey *akcyi*, to iest, w swoich postępkach i w samém działaniu; więc powinna się ta *akcya* wydawać w ubiorze mieysca i osób,

w języku, ruchu, i w całey fizyonomii aktorów; żeby się przelewała w słuchaiących, zaięła silnie ich zmysły, opanowała ich uwagę, i rosnącą coraz barziey ciekawością, trzymała też uwagę iak wlepioną w rzecz, która się udaie, przez całą osnowę gry: bez zmordowania baczności, i z coraz większą lubością. Tego niepodobna dokazać, bez ścisłego zachowania iedności rzeczy, czasu, i mieysca. Znieśmy tę iedność, a *illuzya*, która iest, iak duszą wystawy drammatyczney, zginię. Na ten czas sztuka, będzie *dialogiem*, rozprawą, albo kazaniem, ale nie sztuką teatralną. Rozmaitość iest prawda istotną rzeczą do zabawy, i do utrzymania uwagi, a zatém do dobroci dzieła; ale ią trzeba znaleśdź i wydać w samey wystawioney sprawie, w iey przemianach, wykrętach i przyległościach, nie zaś w rzeczach obcych zbieranych po różnych mieyscach i czasach. Jestto prawda naytwardszą do pokonania trudnością: iestto skała, o którą się rozbiiaią nawet niepospolite talenta. *Szekspir* może o tém prawidle nie wiedział: ale to był lew, który bez przewodnika torował sobie drogę po nieznanych puszczach i zaroślach, zostawuiąc ślady swey zadziwiaiącey siły; romantyczność zaś, znosząc prawidło iedności, iestto lis w bayce Ezopa, dla którego winogrona niedoyzrzałe, dla tego, że za wysoko wiszą.

Rozważmy teraz te *nożyce zimnego rozsądku*, których romantyczność nie cierpi, ia-

ko głównego nieprzyiaciela piękności poetyczney. Rozsądek, iestto nieubłagany sędzia spraw ludzkich, tak cielesnych iak umysłowych. W przedsięwzięciach śmiałych i niebezpiecznych nie zważamy na niego: boby nas może wstrzymał od dzieł wielkich i nadzwyczaynych, gdzie się puszczamy częstokroć na trafy lub chybienia losu, ważąc wszystko za wszystko. Te śmiałe przedsięwzięcia mogą się udać bez rozsądku; ale się bez niego utrzymać, ani wielkich i dobroczynnych skutków wydać nie mogą. Wieleż to pomyślnie zaczętych wielkich dzieł ginie i źle się kończy, dla tego; że ich nie prowadził rozsądek, ale wygórowana namiętność. Umysł ludzki w swych robotach i wynalazkach ma także przedsięwzięcia śmiałe i niebezpieczne: które bez rozsądku tak giną i upadaią, iak inne dzieła ludzkie. Można mówić, że tylko sam rozsądek nadaie im wartość i trwałość. W sztukach nadobnych nierozsądna piękność albo iest przemiiaiącą i znikomą, albo żadną: iestto błyskotka, która nas swoią nowością, albo pozornością, póty tylko uwodzi; póki iey rozsądek nie rozproszy i nie zgasi.

Może nie ieden romantyk albo się obruszy, albo rozśmieie, żem w uwagach na ten rodzay pisania przytoczył Horacego, i sądziłem romantyczność z praw, którym nie podlega. Jam atoli szedł tylko za prawidłami rozsądku, bo krytyka iest iego sprawą: bo nie znam inney drogi w roztrząsaniu ro-

bot umysłowych, i w dochodzeniu ich wad lub zalet. W prawidłach Horacego widzę wzór prawdy i piękności, widzę znaiomość świata i poruszeń ludzkich, widzę sztukę wypolerowanego nauką, a prowadzonego przyzwoitością towarzyską talentu; widzę naukę dla ludzi upatrzoną, nie w grubiiaństwie pogrążonego kiedyś prostactwa, ale w obcowaniu wygładzonego towarzystwa; to iest, nie w tém, czém ludzie mogli bydź kiedyś; ale w tém, czém są teraz. Teatra są dla miast i ich mieszkańców, dla ich zabawy i nauki, dla opowiadania im w rozrywce obyczayności, rozsądku i smaku: nie wiem, czy takie zgromadzenie przystoi bawić dubami bab wieyskich? Prawdziwa piękność w sztukach nie boi się rozsądku: owszem całkiem się iego probie poddaie. Dla czegoż dzieła sztuki, im dłużey trwaią, tym więcey nabieraią szacunku, tym nas bardziey w zadziwienie wprawuią? bo rozsądek im się w nie dłużey wpatruie, im ie ściśley w drobnościach nawet roztrząsa, tym w nich więcey widzi prawdy i talentu. W literaturze, dzieła Greków i Rzymian od kilku tysięcy lat nie przestaią bydź dla ludzi podziwieniem i rozkoszą; pisma *Rasyna* i *Moliera*, sto lat iuż trwaiące, im są bardziey rozważane, im głębiey gruntowane, tym się wydaią pięknieysze. Sam nawet smak w sztukach nadobnych zdaie mi się, że nic innego nie iest, tylko instynktowy rozsądek, co do rzeczy drobnych, i co do delikatnego ich czucia. Rozsądek więc iest nieprzyiacie-

łem fałszywey tylko, ale wielką probą i podporą trwałey i rzetelney piękności: on tylko ieden broni ią skutecznie od pocisków niewiadomości i zawiści, i nadaie iey nieśmiertelność.

Zobaczmy teraz, do czego prowadzi unikanie rozsądku w romantyczności. Jey głównem prawidłem iest: nie krępować imaginacyi ludzkiey żadnemi prawidłami sztuki, rozumieiąc, że wolna od wszelkich przepisów, rodzić będzie cuda w swey swobodney rozpuście. Ze wszystkich władz duszy ludzkiey *imaginacya* iest naydzielnieyszą, ale też bez wędzidła, nayniebezpiecznieyszą i nayszkodliwszą. Wszystkie wymysły bezbożności, wszystkie sprosności zabobonu w fałszywych religiach, wszystkie dziwactwa i niedorzeczności w filozofii, sąto dzieła rozpasaney *imaginacyi*. Ona równie usługuie cnocie i zbrodni, iest matką piękności i potworów, stworzycielką prawd i błędów. Historya świata i nauk pokazuie nam: że imaginacya tém iest w życiu umysłowém, czém są namiętności w życiu zwierzęcém człowieka: to iest, źródłem wielkich cnót i zbrodni, wielkich prawd, i fałszów okropnych. Zdaie mi się więc, że radzić ludziom na sztukę pisania imaginacyą rozpasaną bez wodzy i prawidła, prawie na iedno wychodzi; co przepisać rozpuszczone namiętności za prawidło życia moralnego, i zrobić świat tak umysłowy iak towarzyski polem burzy, gwałtów i spustoszenia. Imaginacya i namię-

tności, bez wodzy rozumu, są zawsze występne i szkodliwe, tak, iak pod iego rządem są zbawienne i dobroczynne. Prawidło więc romantyczności dla prawdziwego geniuszu nie potrzebne, a podane powszechnie, iakby na nowy rodzay pisania, iest otworzoną drogą do robienia szaleńców. Nie iest ono iednak wymyślone bez fundamentu. Rzućmy uwagę na szkołę Niemiec północnych, a postrzeżemy; że tam wszystko dziś dąży do romantyczności powszechney.

Jak prędko ludzie porzucili obserwacyą i doświadczenie, i tę od *Locka* dowiedzioną ustawę: że wszystkie poznawania nasze biorą początek od zmysłów; iak prędko wbili sobie w głowę że dusza ma iakąś taiemną siłę widzenia bez granic, że ma wrodzonę sobie wiadomości, o których trzeba się dowiadywać, nie przez nauki, nie przez drogi dotąd skazywane, ale przez wprowadzenie iey w stan bytu nadzwyczayny; należało iuż porzucić wszystkie prawidła rozsądku w tym nowym świecie badania. Język zwyczayny, nie mógł iuż służyć do rzeczy zmysłom niedostępnych. Więc zrobiono ięzyk mistyczny, wprawiano się w tłumaczenie tego, czego ani piszący, ani czytaiący nie rozumie, i całą naukę tak nazwaney *filozofii* złożono iakby z artykułów nowey *wiary*, pełney niepoiętych taiemnic (8). Wszystkie przepisy i wiadomości nauk na

---

(8) Czytałem w gazecie literackiey niemieckiey *recenzyą* nowey *logiki*: gdzie autor radzi chronić się

nic się iuż nie zdadzą: bo tam wszystko zależy od ob-iawiania się duszy od zmysłów oderwaney. Dla tego *Metafizycy* szukaią dróg tego ob-iawienia, tłumaczą ie i skazuią. Literaci szukaią w ob-iawieniu nowych piękności, a Medycy także w ob-iawieniu wypytnią się o sposoby leczenia. Żeby zaś wzaiemnie sobie usłużyć, i poznać związek tych nowych wynalazków, literatura opętała teatr diabłami, a medycyna pracuie nad sposobieniem *Exorcistów*. Marzenia we śnie, plotki konwulsyine bierze ona jak niegdyś w *Dodonie* za wyroki prawdy: i wprawia umyślnie ludzi w choroby nerwowe, żeby się od nich dowiedzieć sztuki leczenia. Póydzie więc nie długo za tém, że wprowadzać będzie ludzi w paroxysm szaleństwa, żeby się od nich dowiedzieć prawideł mądrości. Te *barbaryzmy* iuż nie śmieszyć, ale gorźko trapić muszą gruntownie uczonych i utalentowanych tego narodu ludzi, widząc, że ich szkoła zamieniła się dziś dla młodzi na szkołę zarazy.

Owóż! do czego prowadzi uporczywa żądza znaczenia, i *ambicya* oryginalności! Przedziwnie ią odmalował *Horacy* w owym poecie, który z zimną rozwagą rzucił się w goreiącą Etnę, żeby zostać bogiem.

Deus immortalis haberi
Dum cupit Empedocles, ardentem frigidus Aetnam
Insiluit. Sit jus, liceatque perire poetis. *Ars poet.*

Matematyków, iako ludzi barzo niebezpiecznych do wzrostu i postępku nowey filozofii. Nie można mu w tém zaprzeczyć trafney przezorności.

Wszakże i ta nawet nauka nie iest nowym wynalazkiem, ale iest tylko przerobieniem dawney sekty pobożnych *Idealistów*, w którą się wplątał sławny i wymowny *Mallebranche*, utrzymuiących: że my w naszych poznawaniach całkiem nie zależymy od zmysłów; ale że wszystko czuiemy, poznawamy, i myślimy w Bogu. Dobrze więc napisał Krasicki.

Smiałość głupstwa dumnego czyni filozofy. Sat: Mędrek.

My Polacy! zostawmy obcym to pole chwały: bądźmy skromnieysi w naszych zamiarach, a trzymaymy się rozsądku. Słuchaymy nauki *Locka* w Filozofii, przepisów *Arystotelesa* i *Horacego* w Literaturze, a prawideł *Bakona* w naukach obserwacyi i doświadczenia. Uciekaymy od romantyczności, iako od szkoły zdrady i zarazy!

Romantyczność radzi porzucić wszystkie prawidła sztuki; żeby nabydź znaczenia w niepodległości: my postanówmy sobie, unikać bezprawia i rozwiozłości: bo te prowadzą nie do znaczenia, ale do nierządu i barbarzyństwa.

Romantyczność mówi: durzmy ludzi, pokazuymy im duby, znieśmy prawa nauki i rozsądku, żeby nie było prawidła do sądzenia nas! my szanuymy od dwoch tysięcy lat przepisane prawa, które potwierdziła prawda i doświadczenie: bądźmy im posłuszni; bo one wydały tak wielkich ludzi, iakich ieszcze nie urodziła, i podobno nigdy nie

urodzi romantyczność.) Pomyślmy sobie, że nowość bez prawideł, może bydź dziwactwem, albo rozpaczą głów dumnych, a zatem środkiem niebespiecznym dla oświaty kraiowey. Staraymy się tak pisać i myśleć, żebyśmy się nigdy nie bali sądu, w trybunale prawdy, przyiemności, i smaku.

Romantyczność mówi: *Eurypid*, *Sofokles*, *Moliere* i *Racine* są nadto misterni; ponieważ im ciężko wydołać, zostańmy *Szekspirami!* my, wiedząc o tem, że się tak nie zostaie Szekspirem, iak Graffem lub Baronem, rozważmy sobie; że wszystkie układy ludzkie na wystawienie geniuszu, lub dzieł iemu właściwych, są smieszne i daremne; bo geniusz iestto uprzywileiowana od natury istota, którey żadne przepisy i układy ludzkie nie potrafią utworzyć: że podrzeźniaiąc Szekspira, możemy się zarazić iego błędami, ale nie dosięgnąć w niczém iego wielkości; przez co cofamy oświecenie o dwa wieki, niszczymy smak, ieżeli iest iaki w narodzie; i naprowadzamy ludzi na niedorzeczności. Dzikość i nieokrzesanie szpecą talent, nie przydaiąc mu siły; kiedy polór i uprawa zbogacaią go, zdobią, i rodowitą iego wielkość czynią powabnieyszą i okazalszą. Rozważaymy więc i pielegnuymy wysokie myśli wielkich ludzi: bo te nas doskonalą; ale odrzucaymy ich błędy i ułomności: bo te nas upodlaią i psuią. Wady i przywary należą do złego wychowania, do nieuwagi, albo namiętności: same zaś prawdziwe piękności należą

do siły niepokalanego talentu; więc nie pierwsze, ale drugie służyć nam za wzór powinny.

Romantyczność iescze odrzuca doświadczenie, burzy imaginacyą przeciwko rozumowi, i zapala iak woynę domową między władzami człowieka. Nie słuchaymy tych poduszczeń spiskowych: bo naypięknieysze twory ludzkiego umysłu sąto dzieci pokoiu, zgody, i harmonii między wszystkiemi siłami duszy: które się nawzaiem w ich wydaniu łączą i posiłkuią. Nie wchodźmy w zapasy z żadnym obcym narodem, nie zazdrośćmy żadnemu iego chwały i zaszczytów; ale się staraymy pomnażać nasze własne. W domu tylko, w dobru i pożytkach naszych ziomków szukaymy znaczenia i sławy: bo wziętość Narodu u zagranicznych, rodzi się i wynika z wielkiey massy zaszczytów domowych.

Pisałem w Wilnie
dnia $\frac{12}{24}$ grudnia r. 1818.

PODRÓŻE.

Notes on a Journey etc. Pamiętnik podróży od brzegow Wirginii do krainy Illinois, w Ameryce-Północney, przez Morris Birkbecka, autora podróży po Francyi (*Notes on a Tour in France.*) Londyn, 1818, in 8vo. (*Month. Rev.*)

Dzieło to, chociaż nierozciągłe, wielce jednak zasługuje na uwagę ekonomików politycznych i każdego myślącego człowieka,

w rzeczy arcy ważney w dzisieyszym stanie południowo-zachodnich stron Europy. Pisarz, znajomy w oyczyznie swojey jako naylepszy praktyczny w naszych czasach agronom, i jako autor podróży po Francyi, uwiadamia naprzód czytelnika, że z rodziną i kapitałem swoim wyniosł się z oyczyzny w naydalsze strony zaatlantycznych pustyń, jakie się w granicach Stanow Zjednoczonych znaydują; i w niewielkiey tey xiążce, o którey mówić mamy, poświęconey jedynie dla przyjaciół w Anglii zostawionych, wykłada powody, które go skłoniły do porzucenia oyczystey ziemi, a obrania na mieszkanie krainy Illinois, dając razem, opisanie tey prowincyi, i tych wszystkich, które w podróży swojey przebywał, począwszy od Norfolku w Wirginii, aż do Pitsburga, a stamtąd do mieysca, w którém osiadł.

Z wielu względow arcy interesującém jest dzisiay, dokładne opisanie krajow zachodnich Północney-Ameryki, dokąd nakształt wzdętey na morzu fali, płynie ze wschodnich stron nawał emigracyi, i każdey wiosny coraz się bardziey wzmaga i powiększa, a odmiany, które tam w przeciągu kilku lat ostatnich zaszły, zastanawiać uwagę wszystkich powinny, jako dążące do ustanowienia nowey epoki w pomyślności Stanow-Zjednoczonych i Europy. Wiadomo dobrze, iż wielka część lądu w krajach wschodnich Ameryki, między pasmem gór Allegany i morzem położona, (wyjąwszy brzegi rzek i niektóre powiaty, gdzie ziemia jest pokryta wapiennym kamieniem) jest płonna i piaszczysta, wystawio-

na na wielkie i nagłe zmiany temperatury, a ostre i długie mrozy w zimie. Lecz gdy wstąpimy na góry allegańskie, i udamy się ku zachodowi, pochyłość ich niemniey jest z tey, jak i ze wschodniey strony rozciągła: kray cały pełen wyniosłych płaszczyzn i wzgórkow, aż do brzegow rzeki Ohio, a ztamtąd aż do Missisipi. Ziemia jest w powszechności urodzaynieysza, niż ze strony wschodniey, a żyżność jey, w miarę posuwania się ku zachodowi, coraz się bardziey powiększa. Stany Kentucky i Tennessee, z wielą innemi osadami nad Ohio, założone były po zawarciu pokoju w roku 1782; lecz osady między Ohio i Missisipi są bardzo niedawne; a jedyną przeszkodą do nagłego wzrostu i podniesienia się pomyślności tych odległych krain, mógł bydź niedostatek wygodney wewnątrz krajow żeglugi. Dla prądow i wirow, Mississipi dotąd żeglowną tylko w dół była, i to dla statkow wiosłowych; lecz niedawny wynalazek parowych statkow ułatwił żeglugę przeciwko nurtowi, a tym sposobem kraje te otworzyły daleko prostszą dla siebie drogę związkow z innémi częściami świata, które są polem nayrozleglejszych handlowych widokow i ważnych wypadkow politycznych. Wynalazek ten nie mniey silnie wpływać będzie na przyszły stan tych rozległych i żyżnych krajow, jak odkrycie kompasu morskiego, które, od początku czternastego wieku, tak wielkich odmian w Europie stało się przyczyną.

Polepszenie stanu zachodnich krain Ame-

ryki daje się daleko lepiey postrzegać, porównywając dzisieysze ich środki wywozu i przywozu handlowego, z temi, jakich przedtém używały. Wszystkie towary prowadzono z Filadelfii do Pittsburga lądem mil trzysta; skąd spławiano na statkach, albo raczey płytach, wdół rzeką Ohio, dla wymiany ich na płody krajowe; statki te przychodziły do Nowego-Orleanu, i tam sprzedawszy swoje towary, próżne powracały morzem do Filadelfii. Strata czasu i nieźmierne wydatki, których tak wielki krąg drogi do objechania, mającey około 5000 mil angielskich, wymagał, była główną zawadą do wprowadzania wszelkich rękodzielnych płodow, i tych nawet, które w Pittsburgu wyrabiane były: lecz gdy daleko prostsza droga otworzoną została, stosunki i handlowe związki zachodnich krajow, z morskiemi państwami Europy, stały się przez to samo daleko większe i ściśleysze, niż ze Stanami Zjednoczonémi na zachodniey stronie pasma gór allegańskich. Wnosić należy, że rozdział niezawodny nastąpi, jak tylko wschodni osadnicy poczują się na siłach do utworzenia osobney związkowey rzeczypospolitey, i że ta epoka jest bardzo niedaleka.

Powody, które znagliły Pana Birkbecka do opuszczenia rodzinney ziemi, zdają się bydź po części politycznémi, po części osobistemi. Autor je tak wykłada:

„Nim przystąpię do opisania troskow i znoju, które w nowey mojey oyczyźnie ponieść musiałem, powinienem rzucić okiem na

dawne, które mię w rodzinney ziemi trapiły. Te przykrości i trudy są, na nieszczęście, tak liczney klassie moich rodaków spolne, iż o nich przemilczeć nie mogę.

" Jak wielu jest w Anglii, którzy, mając kapitały na utrzymanie się z samego procentu dostateczne, puszczają się na straty pod imieniem *gospodarki*, która o mało co się różni od nieszczęść towarzyszących nędzy i ubóztwu; odbierają sobie sposobność ochronienia od tax i podatkow zaledwo na utrzymanie życia wystarczającego dochodu; gdy z drugiey strony, powiększają się przeciwności, niszczeją ich kapitały, i jedyne źródło, z którego zapewnienie dobrego dla rodziny ich bytu wypływać miało, ginie nazawsze.

" Narod, którego połowa ludności utrzymuje się z jałmużny, czyli podatkow dobroczynnych, którego czwarta część dochodu pochodzi z takich poborow, których źródła albo zupełnie już są wyczerpane, albo się wkrótce osuszą: musi bydź pełen gotowych do porzucenia oyczyzny obywateli. Słuszną więc i bardzo sprawiedliwą było rzeczą dla mnie, który *nic innego czynić z prawami nie mogę, tylko bydź im posłusznym*, zabezpieczyć dla siebie w tym docześném życiu schronienie, od grożącey rodakom moim burzy, która się skończyć musi — anarchiją lub despotyzmem.

" Angielski dzierżawca, do których rzędu ja należałem, posiada też same prawa i przywileje, jak w dawnych czasach *villani*, a nawet, po większey części, nosi podobny im polityczny charakter. Nie ma głosu w wy-

bieraniu swoich prawodawców, jeżeli nie posiada *na wieczny czynsz* ziemi, któraby czterdzieści szyllingów na rok przynosiła dochodu; i wtenczas nawet musi wotować podług woli dziedzica ziemi. Nie ma żadnego do spraw publicznych uczęstnictwa, chyba, jako wnoszący do skarbu pobory, jako dozórca parafialny, albo jako obowiązany do służby w milicyi. Nie ma prawa znaydowania się na obradach swojego hrabstwa, jeżeli w wezwaniu szeryffa wyraz 'mieszkańcy (*inhabitants*)' położony nie będzie; wtenczas tylko może ukazać twarz swoję pomiędzy szlachtą, duchowieństwem, i wiecznymi czynszownikami: to szczęście raz mię tylko spotkało, gdy *mieszkańcy* hrabstwa Surrey wezwani byli do pomocy szlachcie, krzyczeć przeciwko poborowi od dochodow.

"Nie mając więc uczęstnictwa w wyborach, zaledwie można powiedzieć, że angielski dzierżawca ma byt polityczny; nie może nawet bydź przypuszczonym do publicznych *obowiązków*; wyjąwszy, iż tak, jak w dzisieyszych okolicznościach, niechybnie powołany bydź może do niektórych uciążliwych posług, przez szczególnieysze względy sekretarza stanu w wydziale spraw wewnętrznych.

"Zamieniając imie angielskiego dzierżawcy na amerykańskiego właściciela ziemi, przewiduję, że będę musiał doświadczyć wiele przykrości; lecz chętnie uczynię ofiarę z obecnych wygod, choćby jedynie dla tego, ażebym przy schyłku wieku wolny był od okropnego troszczenia się o pieniądze, od

którego dostatni nawet ludzie w Anglii nie są wyłączeni; gotów jestem to uczynić dla moich dzieci, dla przyszłych widokow, dla szczęścia mojey rodziny, którą przenoszę do ludu, mającego ustawy życzliwe cnotom; na koniec dla tey wewnętrzney pociechy, że z dzieci moich zostawię dobrych obywateli, dla kwitnącey, ożywioney duchem publicznym i energiją społeczności, gdzie nieznośna zuchwałość bogactw, i niewolnicza uniżoność ubóztwa są nieznane; a w Anglii nie ma prawie między niemi przedziału."

Daley P. Birkbeck mówi, że "zamierzał sobie, osiąśdź w krainie na zachodniey stronie gór allegańskich, i unikać tych prowincyy, gdzie się jeszcze niewola utrzymuje. 'Jeżeli wolność polityczna, powiada on, tak dla mnie była drogą, iż dla jey osiągnienia, pobyt móy w Anglii, dla utrzymania którego tyle łożyłem pracy, spokoynie opuścić mogłem; nie powinienem więc był ściągać na siebie hańby, żem dobrowolnie szlachetne dzieci moich uczucia przez utrzymywanie niewolnikow chciał spodlić.' Podróżny nasz zatrzymał się naprzód w Norfolku, w Wirginii, maja 3, r. 1817. Pierwsze wrażenia, które widok nieznanego kraju i miasta, mógł sprawić na umyśle tak oświeconego, jak Birkbeck, angielskiego rolnika, okazują się w następującym opisie:

"Norfolk, jest miasto wielkie, mające ludności 10,000 mieszkańców: ulice są proste i dosyć obszerne, z szerokiemi brukowanemi ścieszkami około domow, które są pię-

knie zrobione i czysto utrzymywane. Wielki ratusz stoi wśrodku główney ulicy, gdzie murzyni przedają dla panów swoich wyborne jarzyny i nędzne mięsiwa, nad które gorszych, a droższych niż naylepsze w Anglii, nigdy nie widziałem. Funt cielęciny, jakiey niktby nie śmiał na angielskim rynku pokazać, kosztuje 10½ pens: mięso baranie jest w tymże samym gatunku i cenie. Wielka liczba nędznych koni, bez pokarmu i schronienia zostaje na ulicach z powozami, które, po sprzedaniu przywiezioney żywności, ma ciągnąć do domu; lecz, co gorsza, uyrzałem mnóztwo murzynów, po większey części wynędzniałych i znaki uciemiężenia w całey postawie noszących. W powszechności, stan niewolniczey ludności w Norfolku jest bardzo uciśniony i nędzny. Zostanęż więc, pomyśliłem w sobie, członkiem takiego towarzystwa, opuściwszy Angliją?"

Płynąc rzeką James-river, do Richmontu, kray jest ciągłą płaszczyzną: lecz z powierzchowności lepszy i żyżnieyszy. Na brzegach tey rzeki, postrzegał Birkbeck ruiny wielu domow, które przez murzynów spalone zostały. Niedbałość ich jest często źródłem podobney swawoli; w wielu domach drabina, od dachu aż do ziemi idąca daje znać, iż mieszkańcy zawsze w niebezpieczeństwie pożarow zostają. Petersburg, małe, lecz nagle wzrastające miasto, przez które nasz podróżny przejeżdżał, przez połowę z powodu niedbalstwa murzynów, zgorżał przed dwoma laty. Wtenczas właśnie był czas

gonitw konnych w tém mieście: przez co autor miał zręczność widzenia niemałego grona tamteyszych właścicieli plantacyy. Powagą, którą ich zdobi, i grzecznością w obcowaniu, powiada o nich Birkbeck, przechodzą wszystkich tey klassy mieszkańców angielskich. Deszcz nawalny wszystkich po gonitwach do jedney sprowadził austeryi, co przypadło przed południem. Rozmowy ich dały wysokie autorowi wyobrażenie o zdolnościach umysłowych tamteyszych Amerykanów.

" Niewola Negrow, była głównym przedmiotem, początkiem i końcem rozmow; naywiększém nieszczęściem w przekonaniu każdego Amerykanina; wszyscy się uskarżali, niektórzy nawet płakali; lecz żaden nie widział sposobu zapobieżenia złemu. Jeden Amerykanin, czując się słabym na zdrowiu, nie śmiał na deszcz wychodzić: lecz ubolewał, że przez tę noc jednę nie będzie nikogo, ktoby rodziny jego bronił— od własnych niewolników! Wnętrzności jego srodze trawiła trucizna, podana w zaprawionym napoju, przez murzyna, który był własnym jego służącym, i większey doświadczał powolności, i używał przywilejow, niż nayulubieńszy sługa i powiernik angielskiego pana. Lekka i mimowolna uraza, do którey tak łaskawy pan dał powod murzynowi, była przyczyną tey niegodziwey zemsty. Smutném doświadczeniem dowiedzioną jest rzeczą, że surowi panowie są bezpiecznieysi od zdradliwey złości swoich niewolników."

Dalsza podróż autora po Wirginii, bardziey w nim utwierdziła to wyobrażenie, o wysokim stopniu oświecenia, które po większey części panuje między właścicielami Wirgińskich plantacyy, i to wyobrażenie od niejakiego czasu stwierdzone było powagą wielu oświeconych Anglików, którzy długo przebywali w tey części Ameryki, i wolni byli od politycznego stronnictwa za republikańskim rządem. Niewola murzynów za naywiększe moralne, a nawet i fizyczne, Stanow Zjednoczonych nieszczęście uważaną bydź może: fizyczne jey skutki w całey swey mocy pozostaną nazawsze: albowiem tak wielka część ludności, złożona z czarnych, przez mięszanie się dążyć musi do spodlenia rodzaju białych: gdyż to jest pewna, że murzyn jest fizycznie niezdolny do tak wysokiego stopnia udoskonalenia umysłu, jak Europeyczyk, a ściśniony kształt jego czaszki czyni go raczey podobnieyszym do małpy. Dawni Egipcyanie, nie byli zgoła, jak niektórzy utrzymują, murzynami; a przynaymniey nie mieli czaszek pokolenia murzyńskiego, co P. Cuvier przez rozbior ich mummiy dostatecznie okazał. Chociaż zaś przyrodzenie wyniosło Europeyczyków nad upośledzony ród murzynów, nie może to jednak służyć za dowod, że biali mają prawo do nieludzkiego obchodzenia się, domierzania krzywd i niesprawiedliwości czarnym. Murzyni wprawdzie zdolni są do przyjęcia stopniami pewnego udoskonalenia umysłu; które ulepszyć może cechę ich fizyognomii, jak się to na

Egipcyanach pokazało, i z czasem zupełnie powierzchowny i umysłowy charakter swego pokolenia przemienić; lecz nim to nastąpi, skutki mieszania się tych dwóch rodzajów ludzi, dla białych wielce szkodliwémi bydź muszą.

Nim przystąpimy do dalszych autora postrzeżeń, powińniśmy tu powiedzieć, iż, jak sam Birkbeck wyznaje, od żadnego Wirgińczyka, posiadającego niewolników, nie słyszał nigdy obrony niewoli murzynow, a za jedyny powod do trzymania niewolników kładli niektórzy potrzebę i pożytek z nich w uprawie roli, przy niedostatku lepszych do tego środkow. Spodlenie duszy, które rodzi niewola, miarkując z murzynów oddawna już wolnych, zostaje, jak mówi autor, nigdy niestartém.

Cena potrzebnych do życia płodow w amerykańskich miastach, powinna zastraszać uboższą klassę emigrantow, a wszystkie, wyjąwszy chleb, są w bardzo podłym gatunku. W. Richmond, jedno jaje, w miesiącu maju, płacono po 2½ pensy (gr. 12½), funt masła 3 szylingi 6 pens (7 zł.), funt mięsa w naypodleyszym gatunku szyling 1 (2 zł.), mleka kwarta 4½ pensy (22½ gr.), sto funtow siana, dwa dolary, czyli zł. pollch 18. Dochod z domow jest również niesłychany. Dom na zaułku, niewielki, ani dobrze oporządzony, przynosi rocznego dochodu 1,400 dolarow, czyli 300 gwiney (12,600, złłch pol.) Te okoliczności, chociaż bardzo uciążliwe dla świeżo przybywających emigrantów, są

jednak dowodem, że płody przemysłowe i praca, są dobrze płacone.

"Maja 16, zwiedziłem, mówi autor, folwark Pana W... około 12 mil wyżey Richmondu leżący; ma on trzysta akrow zasianych pszenicą, tak czystą i piękną, jakiey nigdzie w żadnym kraju nie widziałem; i obszerną niwę wybornych trufli. Na kukurudzę wielka część pola motyką i pługiem końskim uprawiana była; a cała w powszechności gospodarka tak porządnie i pięknie utrzymana, jak w powiatach Anglii, w których naypiękniey kwitnie rolnictwo.

Płaszczyzna na milę na brzegach rzeki szerokości mająca, jest żyżna; grunt jey z wylewow rzeki powstający, jedyny jest, jak się zdaje, w całey tey krainie, któryby był godzien uprawy; reszta kraju, jest po większey części zarosła sosnowemi lasami, które się od morza aż do kraju wyższego pod górami allegańskiemi ciągną, i grunt ma tak nędzny, jak u nas, gdzie wrzos rośnie. Lecz grunt kraju wyższego, który się niejako na pochyłości gór allegańskich rozciąga, jest żyżny, i to jest nayprzyjemnieysza i naypięknieysza część tey prowincyi."

Płynąc w górę rzeką Potowmack, o którey pisze P. Birkbeck, że przerzyna pyszną krainę, przybył do Foederal-City. Zły gust, który się w budowie publicznych gmachow tego miasta postrzegać daje, zasłużył na sprawiedliwą przygane naszego autora; udawanie w nich przepychu, porównywa P. Birkbeck do malowanych twarzy i dziwacznych

zawojow na pół nagich Indyanow. Wytyka też niedbałość rządu, iż w nowo rodzącey się stolicy zaniedbano równości ulic, i nigdzienie ma porządnych mostow.

Od Washingtonu do Fredericktownu w Marylandzie, kray jest ubogi, górzysty i zle uprawiany, wyjąwszy okolice tego ostatniego miasta, gdzie się kamień wapienny postrzegać daje, grunt i uprawa są nieco lepsze. Lecz ztamtąd zaczyna się kray prawdziwie piękny, i ciągnie się przez Hagars-Town, aż do pasma gór Błękitnych (*Blue-Ridge*), które, podług Birkbecka, złożone są z miki łupkowey i miki gliniastey przemięszaney kamieniem wapiennym. Pasmo gór allegańskich, które daley ku zachodowi na drodze do Pittsburga przejeżdżał, jest nie tak urwiste i ostre, jak gór Błękitnych: składają się one z piaskowca, łupku gliniastego, i krzemienia skalistego, oraz kamienia, który autor łupkiem wapiennym, (*lime-stone-slate*) nazywa. Przez ten ostatni rozumieć można, że autor chce oznaczyć cienkie warsty kamienia wapiennego, naprzemian kwarcowemi przekładane.

" Teraz, powiada Birbeck, zupełnie w tyle nam został świat stary, i uyrzeliśmy się w samym potoku emigracyi. Zdaje się, że cała stara Ameryka powstała, i ze wszystką ludnością swoją pociągnęła ku zachodowi. Jadąc wielkim gościńcem, ku Ohio, nigdyśmy prawie nie tracili z oczu, licznych rodzin emigrantów, które z przodu i z tyłu nas wszystkie w jednę stronę dążyły; jedne do

pewnego mieysca, zapewne dla połączenia się z braćmi lub przyjaciołmi, którzy wprzód pojechawszy, zachwalili tę lub ową krainę i krewnych swoich wezwali; drugie, jak i my, bez żadnego pewnego zamiaru ciągnące się, które, gdy przybędą w dzikie pustynie, nie znaydą dla siebie przygotowanego domu.

"Mały wozek tak lekki, iżbyś go sam mógł pociągnąć, dosyć jednak gruntownie i mocno zrobiony, tak, że znaczny ciężar pościeli, narzędzi, sprzętow, żywności, i roy młodziuchnych obywateli, dzwigać może, i wytrzymać gwałtowne trzęsienia, przebywając ostre skał wierzchołki, ciągniony dwoma niewielkiemi końmi, niekiedy jedna lub dwie krowy, cały ich składają majątek, oprócz małego, i z potem czoła uzbieranego, zapasu w skrzynce, który okręgowey władzy złożyć potrzeba, za co dostaną prawo na tyle akrow ziemi, ile mają pół dolarow; ta zaś opłata jest czwartą częścią ustanowioney ceny akra. Wozki ich okryte budami, zrobionemi z guń a czasem z kołder. Rodzina emigrująca idzie na przedzie, lub z tyłu wozka, albo też siedzi w budce, podług odmiany powietrza, rodzaju drogi, a czasem i ducha gromadkę ożywiającego.

"Nowo-Anglików, mówią oni, poznać można, po wesołości ich kobiet, które ochoczo poprzedzają wozek; mieszkańców krainy Jersey, po tém, iż zawsze w nim siedzą; kiedy przeciwnie pensylwańscy emigranci ciągną się pomału z tyłu, jakby jeszcze dawnych żałując siedzib. Wóz o je-

dnym koniu nayczęściey przewozi cały ich majątek; niekiedy zaś jeden tylko koń ujuczony. Często grzbiet ubogiego pielgrzyma, dźwiga wszystkie jego sprzęty, a za nim idzie boso żona, zgięta pod lubym ciężarem, nadzieją jego rodziny.

Tę część drogi, ciągnącey się przez góry na mil sto trzydzieści, autor z rodziną swoją, złożoną z dziewięciu osób, postanowił przebywać pieszo, dla złey drogi. Kray ten, powiada, jest nadzwyczaynie żyżny, i prawdziwie romansowy, a w powszechności dobrze uprawiony; byłby nawet nayprzyjemnieyszym do mieszkania, gdyby nie zbyteczna ostrość zimy.

Sądzić możemy, że ta niedogodność jest bardzo małą w porównaniu do wielkich trudności, które autor przezwyciężyć musiał w krainie, gdzie ostatecznie osiadł. Temperatura zdrojow (rozumiemy, że przez to chce oznaczyć: wody zdrojowey) jest tu (w M'Connel's Town) stopni 50, a w Richmondzie 57 st. Farenheita. Kowal tam zarabia 20 dollarow na miesiąc, oprócz wyżycia: a za chatę, o jedney tylko izbie, z ogrodem, płaci 20 dollarow na rok. "Sążeń drzewa kosztuje 2 dollary, i to jest jedynie cena pracy."— Ziemia tylko i angielskie towary są tanie w Ameryce, chociaż i te towary dość drogo ostatniey dostają się ręce, ponieważ przekupień sowicie sobie pracę opłacać każe.

" Kray ten jest żyżny, powiada Birkbeck; ten zaś, do któregośmy się zbliżali, może się

krainą *obfitości* nazywać, o czém znać nam dawały piękne stada wołów, pędzone z zachodu, któreśmy na drodze do Filadelfii spotykali. Woły te są delikatne, kształtne, tłuste, i mogą ważyć około 6ciu kamieni. Wełny nie widziałem w tey stronie Ameryki, a nawet żadnego dobrego dla owiec pastwiska. Dwadzieścia lub trzydzieści nędznych owiec błąka się tu i ówdzie: lecz te zaledwie na domowe potrzeby małey ilości wełny dostarczyć mogą."

Temperatura wody źródlaney w Sotlers-Inn, na wierzchołku gór allegańskich, jest 47 st. F.; powietrza zaś 73 st. F. w południe. Maja 27 wisznie były tu w pełnym kwiecie; lecz w Richmond, 10go tegoż miesiąca, były już dóyrzałe. Góry allegańskie są całkowicie pokryte lasami; kształt ich cebulowaty uważa P. Birkbeck, za bardzo sprzyjający rośnieniu drzewa.

Dwanaście tysięcy wozow, mówi autor, z których każdy od 35 do 40 kamieni prowadził, przeszło między Baltimorą i Filadelfiją w roku 1816; z czego, choć niedostateczne, wyobrażenie powziąć można o wewnętrznym ruchu w tey krainie, którą słusznie do ogromnego ula porównać należy. Koszta przewozowe z Filadelfii do Pittsburga wynoszą około 79 dollarów od kamienia; a summa ogólna na tey drodze w jednym roku za przewoz sprzętow wypłacona, przechodzi 300,000 f. st. czyli 12,000 000 zł. pol. Dodaymy do tego mnóztwo "niezmiernie ujuczonych" koni, i nieprzeliczony tłum podró-

żnych jadących konno, lub w małych wózkach, albo też pieszo idących; a wtenczas będziemy mieli " obraz krzątającychsię tłumow ludzi na przestrzeni mil trzechset: obraz, który prawdziwie jest dziwny i wyższy nad pojęcie." Pittsburg, gdzie zwyczaynie emigranci siadają na statki, i płyną rzeką do wschodnich osad, jest miastem bardzo handlowném i składem towarow i płodow rękodzielnych, przychodzących ze stanow wschodnich; oprócz tego ma kuznice, goździarnie, huty szklanne, etc. które w krótkim zapewne czasie, Birminghamskim i Sheffieldskim wyrównają. Wokolicach tego miasta, pod wierzchnią warstą ziemi są obfite pokłady węgla ziemnego i rudy żelazney, łatwych do wydobywania; słowem: ma te wszystkie wygody, które przyrodzenie dla rękodzielnego miasta zdawało się zgotować. Podług opisania Birkbecka, Pittsburg otoczony jest nayprzyjemnieyszém połączeniem lesistych wzgórkow i widokow rzecznych. Grzeczność i polor obyczajow, które nawet pomiędzy allegańskimi goralami tak szeroko panują, zdają się szczególniey autora zastanawiać uwagę; ludzie wszełkiego stanu i rzemiosła, powiada on, w obyczayności i oświeceniu przewyższają też same klassy mieszkańców Wielkiey-Brytanii.

Ztąd autor nie popłynął w dół rzeką Ohio, jak wszyscy prawie ciągnący w te strony emigranci, lecz przez pustynie pojechał z rodziną swoią na zachod konno; na koniach w Pittsburgu kupionych, wraz z osiodła-

niem, które się składało: z jedney kołdry pod siodło, i drugiey na wierzch; dwoch tłomoków, i przywiązanego z tyłu parasola. Kobiety, podeszłego nawet wieku, tym sposobem bardzo wygodnie długie odbywają podróże, noc przepędzając w lasach, przy nanieconym ogniu, który od drapieżnych źwierząt zabezpiecza, i broni od natrętnego owadu. Podróżni nasi przybyli tak do miasta *Cincinnati*, zbudowanego nad rzeką Ohio, trzysta mil od Pittsburga. Niepodobna dokładnie oznaczyć kierunku ich drogi: ponieważ tak Cincinnati jako i miasta, które przebywali, są bardzo niedawne, i jeszcze się na żadney nie znaydują mappie. Pierwsze miasto, które Pan Birkbeck na granicy stanu Ohio przejeżdżał, jest Wheeling: "miasto znakomite, lecz niepozorne, zabudowane nad rzeką Ohio. Kray jest piękny i żyżny; dostarcza przemyślnym mieszkańcom wszystkiego, co tylko przyrodzenie dla dobrego bytu człowieka przeznaczyło. Ma wyborne grunta, dobrą wodę, zdrowe powietrze, wapno, węgiel ziemny, młyny, i dobrą żeglugę. Słowem jest to kray uposażony we wszystko i gęsto zamieszkany. Akr ziemi kosztuje 20 do 30 dollarow, i w przeciągu lat dziesięciu może tysiąc za sto wrócić." Pomimo takich jego zalet, autor nasz postanowił daley jeszcze zapuścić się na zachod, gdzie akr ziemi kosztuje dwa dollary, a w nagrodę pierwszych przykrości, może w tymże samym stosunku wrócić cenę swoję. Dziwić się nie należy, jeżeli uboższa klas-

sa emigrantów daje się uwodzić podobnémi widokami, i chętnie postanawia zagrzebać się w pustyniach dla niewielkiego zysku; lecz prawdziwie zdumiewającą jest rzeczą, że człowiek posiadający przezorność, rozległą naukę i kapitał, opuścił te wszystkie korzyści, i dla ogromnych na przyszłość zysków, i posiadania tak rozległych pól i gruntów, jak przemożni *magnaci* starego świata, chciał obrać sobie na mieszkanie krainę, którey nawet powietrze nie jest doświadczone i pewne. W Kentucky, oprócz niewoli murzynów, powikłanie praw do różnych gruntów zrodziło wiele wątpliwyści i nieporządku, które odstraszają chcących tam osiadać emigrantów. Większa część miast amerykańskich na brzegach rzek jest zabudowaną; a dla widokow handlowych nie dano w ich zakładaniu na zdrowie baczności. Cincinnati, stolica stanu Ohio, zbudowane jest na brzegu rzeki, a niższa część miasta jest tak blizka brzegu, iż od wylewow rzeki nie jest zabezpieczoną. Ta nieprzezorność w obieraniu mieysc na nowe miasta, skróciła, powiada autor, życie tysiącom ludzi, i dla wszystkich mieszkańców wiele złego przyniosła. Opis miasta, którego zaledwie imie znane jest w Europie, i które jednym razem w pośrodku zachodnich pustyń powstało, zasługuje na uwagę czytelników.

“ Cincinnati jest miasto, które naypiękniey zakwita; tak wielką dziś napełnione ludnością, zbudowane w pośrodku nayżyżnieyszey krainy, szybkim dąży krokiem do zajęcia pier-

w szego mieysca w rzędzie miast wschodniego lądu. Upewniano mię, i to żadney nie podlega wątpliwości, że wszystko, cokolwiek w niém naywiększego widzieć można, jest czterech ostatnich lat dziełem. Kilkaset wygodnych i piękuie zbudowanych domow, obszerne i ludne rynki, porządne gmachy publiczne: tysiące szczęśliwych, przystoynie odzianych, i przemyślnych mieszkańców, mnóztwo wozow i pojazdow; wesoła uprzeymość i piękne kobiety; — sztuczne mielizny na rzece: tłumy krzątającego się wszędzie ludu; liczne fabryki budujących się domow; budowanie statkow, brukowanie ulic pod równowagę; niezmierna liczba idących tam i nazad mieszkańcow; obszerne austerye, napełnione z dalekich stron przybyłymi podróżnymi; — wszystko to, powiadam, tak jest wyższe nad wszelkie wyobrażenie, którebym sam z opisania nowo założonego miasta, tylko co z pośrodka lasow wyprowadzonego, mógł utworzyć, iż wątpię nawet, abym mógł dostateczne pozostałym w Anglii przyjaciołom moim, dać wyobrażenie. Jest to raczey dzieło czarodzieystwa, niż mocy ludzkiey, a tą potężną czarodzieyką jest wolność."

"Pewien szanowny obywatel, jeden z pierwszych przed laty osadników, którzy na to mieysce przybyli, dziś dostatni i wiele znaczący człowiek, upewniał mię, iż pamięta, kiedy jedna tylko uboga chatka była w tém mieyscu, gdzie dziś to piękne stanęło miasto. Hrabstwo Hamilton jest podzielone na równe części, z których każda ma dwadzie-

ścia mil kwadratowych powierzchni, i dziś zawiera 30,000 mieszkańców. Przed dwódziestą laty, obszerna kraina, zamykająca stany Ohio i Indiana, oraz ziemie Illinois i Michigan, trzydzieści tylko tysięcy mieszkańców liczyła; dziś tyleż żyje, i żyje szczęśliwie, w małém hrabstwie Hamilton, w którém miasto Cincinnati leży."

Wielu oświeconych Anglików, którzy przeszłego lata (1817) świadkami byli nader smutnego widoku, kiedy okręt napełniony ubogimi emigrantami, wychodził z Aberdeen do Kanady, czyniło uwagę: w pustey i opuszczoney krainie, która się w północney i wschodniey Szkocyi rozciąga, ileż to ziemi dziś zupełnie nieużyteczney znaleśdźby można, która, gdyby ubogim mieszkańcom *oddaną była*, zajęcie się i wyżywienie dla nichby przyniosła!

Pan Birkbeck z Cincinnati, udał się przez Stan Indiana, do Madison-Town, które takoż nad rzeką Ohio, prawie na siedmdziesiąt pięć mil niżey, jest zabudowane. Prowadząca do tego miasta droga, na trzy do sześciu mil od brzegow rzeki oddalona, przechodzi przez żyżne wzgórki, i doliny z wylewow rzeki powstałe. Wszystkie grunta już są rozkupione: lecz wiele jeszcze mieysc nietkniętych pługiem pozostaje. Indiana, mówi autor, jest wyraźnie późniey zaludniona, niż Stan Ohio; lecz pierwsi jey mieszkańcy wyżsi byli z wielu względow od dawnieyszych od siebie osadników tego ostatniego Stanu, czego dowodziła autorowi sama chat

ich budowa, ich ochędówstwo i pięknie zasadzone ogrody. Prawa tu są szanowane, i skuteczne; mieszkańcy łagodni i szlachetni, tak nawzajem ku sobie, jako i ku cudzoziemcom. Taki jest napływ emigrantow do tego Stanu, że postęp rolnictwa zaledwie wystarczyć może potrzebom ludności; lecz targ jest ustanowiony, gdzie wszystkich do życia i potrzeb płodow dostać można.

Mieszkancy miast amerykańskich są tak do siebie podobni, że, mówi P. Birkbeck, nie można prawie dostrzedz wyraźney, tak w pospolitém obeyściu się, jak i postawie różnicy między mieszkańcami Norfolku na wschodnich brzegach, a mieszkańcami naydalszego na zachodzie miasta Madison, w Stanie Indiana. "Toż samo wesołe spoyrzenie, taż sama przystoyna odzież (nie taka jednak, jaką my modną lub elegańską zowiemy); tak tu jako i ówdzie, z dziesięciu, dziewięć prawie osob widzieć można prostych i dorodnych, z których każda około sześciu, a niekiedy i więcey, ma stop wysokości; w pantalonach i bótach *wellingtony* zwanych, trzymających ręce w kieszonkach, gdy się przechadzają, lub ważących się na tylnych nogach krzesła siedząc, albo plecami o ścianę opartych. W kobietach postrzegać się zdaje wielkie podobieństwo, tak co do wysokiego wzrostu i znaczney otyłości, przystoyności w ubiorze i obeyściu się, jako i niedostatku żywości:" (stron. 81). Autor zarówno uważał, iż Anglo-Amerykanie, wszędzie, gdzie tylko przejeżdżał, niedbali są w zachowa-

niu czystości i ochędóstwa, tak w domach jak i odzieży.

W Lexington, w Stanie Indiana, mieście, które "od założenia swego nie ma więcey nad trzy lata," a nawet w każdey wiosce i mieście, kędy autor przejeżdzał, postrzegał gromady młodych i zdatnych do pracy chłopców, którzy się tak bezczynnie wałęsali, jak chałastra lub mieskie oszusty w europeyskich miastach. Zapytani: dla czegoby w takiey bezczynności zostawali? mieli gotową odpowiedz: "Jestesmy wolni, i nie mamy potrzeby tak, jak Anglicy pracować." Tę miłość do próżnowania, w kraju, gdzie praca tak jest zyskowna, uważa autor za dziwaczne przywidzenie: lecz z drugiey strony mniema, że leniwość jest epidemiczną Amerykanów chorobą.

(Dokończenie nastąpi.)

WIEDEŃ w ROKU 1818

(wyjątek z dziennika podróży do Niemiec.)

Wśród jedney z naypięknieyszych dolin niższey Austryi, na prawym brzegu Dunaju, leży Wiedeń, pod 34° 2′ długości wschodniey, a pod 48° 12′ 36″, szerokości północney. Starożytne to miasto, a od wielu wiekow stolica potężnego w Europie mocarstwa, godne jest ze wszech miar pilney u-

wagi każdego cudzoziemca. Nazwisko jego z głębokiey starożytności początek swóy bierze. Rzymianie, kiedy dla zdobycia Noriku i Pannonii posunęli swe legiony nad brzegi Dunaju, znaleźli tam osadę *Wendów* czyli *Windów*, zwaną *Windewon*, to jest: mieszkanie *Windów*. Wygodne jey położenie, podając łatwieyszy sposób bronienia przeprawy Dunaju, nakłoniło ich, że na tém samém mieyscu założyli stałe obozy, nazwawszy osadę, na podobieństwo pierwszego nazwiska, *Vindobona*. Ztąd się utworzyło dzisieysze w niemieckim języku *Wien*. Miasto, powiększając się co raz bardziey, od Maxymiliana I zostało mieyscem ciągłego pobytu imperatorów rzymskich: i w rzeczy samey roskoszna dolina, na którey zbudowano je z przeciągiem wieków, zdaje się każdego pociągać do przebywania w mieyscu, w którém tyle można sobie obiecywać przyjemności.

Dunay, jedna z naypierwszych rzek Europy, przeszedłszy Szwabią, Bawaryą i Austryą, trzema gałęziami toczy swoje bystre wody pod samém miastem, przedzielając je od żyżnych krain Czech i Morawii; dwie inne małe rzeczki, *Wien* i *Als*, nikną w nurtach wzrastającego coraz bardziey Dunaju, który, połączywszy nakoniec za miastem wszystkie swoje gałęzie, w postaci ogromney rzeki idzie skrapiać węgierską ziemię. Widok ku północy rozciąga się na rozliczne wyspy wśród Dunaju rozrzucone, i na cieniste zarośle, co je pokrywają; temito piękněmi mieyscami przybywa do Wiednia

podróżny polski, jeżeli z swey oyczyzny przyjeżdża: tędy bowiem przychodzi gościniec z Morawii. Im bardziey się zbliża do tey stolicy, tym więcey wszystko, co go otacza, daje poznać, że jest nie daleko swojego celu. Kray zamożny i coraz więcey osiadły, gęstsze i piękne wsie, liczne miasteczka i zamki, winnice, ogrody, otaczają Wiedeń na kilka mil naokoło. Lecz o dwie już stacye od stolicy, wieża ś. Stefana naywidoczznieyszym, że tak powiem, staje się przewodnikiem: wznosząc się bowiem wspaniale w obłoki, zdaje się nad całą panować okolicą.

Trzydzieści trzy przedmieść opasuie miasto, które oddzielnie wzięte bardzo byłoby małém na stolicę tak wielkiego mocarstwa, a widok ich obszerności i pięknych gmachów, tak jest różny od ponurych i ciasnych ulic miasta, jak i sposób życia mieszkaúców. Jedni przestronne i ogrodami przeplatane zaymując ulice, w ciągu zwyczaynych swych zatrudnień używają więcey ruchu i świeżego powietrza: drudzy przeciwnie, zamknięci między nadzwyczay wysokiemi domami, i opasani wałem dawney twierdzy, przepędzają dzień w zaciszu, a w godziny wolne od pracy spiesznie idą szukać upragnioney swobody za miasto. Każdy jednak cudzoziemiec, wjeżdżając do Wiednia, pomimo ścieśnionych i dosyć ciemnych ulic, uderzony zostaje dobrym gustem, jaki się w architekturze wszystkich niemal domów postrzegać daje; w ten czas, kiedy bardzo wiele miast w środkowych

i północnych Niemczech, równie starożytnych, jak Wiedeń, ma pospolicie niezgrabne i gotycyzm jeszcze przypominające domy. Miasto samo w obrębie 13,800 sążni liczy 1376 budowali, nie rachując w to kościołów: 45,000 mieszkańców w niém się znayduje. Wogóle cała stolica ze wszystkiemi przedmieściami, nie łącząc jednak Prateru, zaymuje 6,720,000 sążni kwadratowych powierzchni, na którey w roku 1812 było 7609 domow, a w nich się mieściło 224,092 ludności, to jest: 106,269 mężczyzn, a 117,823 kobiet.

Od dawnych już czasów miasto dzieli się na cztéry cyrkuły: ośm znayduje się w niém wielkich placów publicznych, a do dziesiątka mnieyszych. Jeden tylko z nich prawdziwie wspaniały i uderzający ma pozór, a tym jest plac Józefa (*Josephsplatz*). Wielki gmach biblioteki publiczney, muzeum historyi naturalney i bardzo piękny pałac Hrabiego *Fries*, tworzą kwadratową niemal przestrzeń, pośród którey wznosi się kolosalny posąg Imperatora Józefa II, poświęcony jego pamiątce przez panującego dziś Cesarza; ręki Franciszka *Zaunera*, professora Skulptury w akademii wiedeńskiey sztuk pięknych. Józef, w rzymskim ubiorze, z laurowym wieńcem na głowie, siedząc na koniu, wstrzymuje go jedną ręką, a drugą wyciąga na znak opieki, którą miał nad swoim narodem. Cała ta massa metallu wspiera się na podstawie z pięknego węgierskiego granitu, którą ozdabiają po bokach dwie brązowe płasko-rzezby; na

przodzie zaś tey podstawy jest napis: *Josepho II. Aug. qui saluti publicae vixit non diu sed totus*; a z przeciwney strony: *Franciscus Rom. et Aust. Imp. ex fratre nepos alteri parenti posuit MDCCCVI.* Na około całego pomnika, którego wysokość ma więcey niż 33 stop, znaydują się cztery pilastry korynckiego porządku, okryte płasko-rzeźbami w kształcie medalionów, przypominających świetnieysze epoki panowana Józefa. Nie potrzeba artysty lub wielkiego znawcy, ażeby zaraz mógł wydać sąd o tym pomniku. Samo pierwsze weyrzenie ukazuje widzowi delikatność i gładkość trudnego dzieła, ale żadnego nie robi na nim wrażenia; postrzega on twór sztuki, ale nie prawdziwego gieniuszu. Pomimo doskonałey trafności w podobieństwie twarzy, i pięknego kształtu całey postawy, uie można jednak znaleźć w tém, czego się żąda na pierwszy nawet rzut oka; to jest życia, którego nikt nadać nie może, jak tylko gieniusz umiejący wlać duszę w martwe głazy, lub zimne metalle. Na placu zwanym *Neumarkt* znayduje się także dzieło sztuki, godne uwagi cudzoziemca. Jestto wielka fontanna, którey skład nie zaleca się wprawdzie gustem, ponieważ pośrodku dużey marmurowey miednicy umieszczono, niewiedzieć dla czego, posąg Roztropności, otoczony dziećmi, które igrają z rybami; ale sam posąg i cztéry inne na krawędziach miednicy wsparte, pierwsze rzeki Austryi: Dunay, March, Enns i Leytha, wyobrażać mające, zdają się bydź pięknie odlane z ołowiu przez

4**

sławnego *Donnera*. Plac *Graben* w samym środku miasta leżący, odznacza się pomnikiem, który Leopold I wznieść kazał, w roku 1693, na cześć świętey Tróycy, uczyniwszy ślub dla uproszenia Nieba, ażeby położyło koniec grassującey po Wiedniu zarazie. Tworzy go biała z marmuru salcburskiego kolumna, do wysokości sześćdziesięciu sześciu stóp, w formie piramidy wzniesiona. Na jey wierzchołku znayduje się wyobrażenie S. Tróycy złocistemi obłokami i chorem Aniołów otoczoney. Przy podstawie monumentu widać opokę, na którey umieszczono posąg wystawujący wiarę, mającą u stop swych zarazę gnębioną przez Anioła uzbrojonego pochodnią. Niżey podstawy, Imperator Leopold, na kolanach z wzniesionémi do nieba oczyma, składa mu dzięki za wysłuchanie modłów jego. *Strudl* artysta, który wykonał robotę tego pomnika, okazał niepospolity talent w różnych płasko-rzeźbach na podstawie znaydujących się. Z resztą ogół tych wszystkich posągów, z których się ten pomnik składa, dla ich wielości i niejakiegoś zamatwania, podobać się zupełnie nie może. Podobne grupy tak się potém rozmnożyły po Austryi, że w każdém prawie miasteczku, obok figury ś. Floryana, na rynkach postrzegać się dają. O podal od monumentu, o którym teraz mówiłem, ma jeszcze Graben po obu końcach, dwie duże fontanny, które, nie tylko, że pięknemi są ozdobione posągami z ołowiu, przez *Fischera*, ale też bardzo czystey i zdrowey dostarczają wody.

Plac ten, i dla tego, że leży w samym środku miasta, i dla tego, że ma naybogatsze i naypięknieysze sklepy i pierwsze kawiarnie, zdaje się bydź zawsze nay więcey zaludnionym. Można tam widzieć przez cały dzień pełno kupujących lub przedających, a więcey jeszcze próżniaków rozmaitego stanu i narodu, snujących się tłumami aż do poźna w wieczor.

Na rynku zwanym *Hohe-markt*, Cesarz Karol VI, w 1732 roku, kazał zbudować świątynią na czterech kolumnach porządku korynckiego wspartą, w którey znaydują się figury wyobrażające zaślubienie ś. Józefa z Panną Maryą. Wszystkie te posągi nie odpowiadają wcale piękney budowie samey świątyni, która jest z szarego marmuru wzniesiona. Dwie fontanny, których woda przychodzi aż z *Ottakring*, wsi o pół mili od miasta odległey, otaczają ten pomnik. Sam plac nie odznacza się żadną uderzającą budową; tu się tylko znayduje więzienie dla przestępców kryminalnych, naprzeciw którego, w przypadku kiedy się karzą pręgierzem, robią gatunek rusztowania, gdzie skazani wystawują się przez pewny czas na widok publiczny. Lecz nayforemnieyszym ze wszystkich placow w Wiedniu jest *Hoff*, tak zwany dla tego, że kiedy miasto bardzo jeszcze było małém, a panujący zwali się tylko margrabiami Austryi, na placu tym dwór w owym czasie miał swoje mieszkanie. Również i tu widzieć się daje na środku pomnik wzniesiony przez Leopolda I, w roku 1667, na

cześć Nayświętszey Panny, z bronzu; nie przynosi on wcale zaszczytu artyście, który go wykonał.

Cały ten szereg wiedeńskich placow, oprócz wielu bardzo mnieyszych, fontanami i statuami ozdobionych, kończy nie bardzo obszerny wprawdzie, ale naywspanialszym i nayszanownieyszym pomnikiem zalecający się, plac ś. Stefana. Na nim to wznosi się ogromna budowa piękney architektury gotyckiey, metropolitalnego kościoła. Gmach ten, pyszny starożytną swoią postawą i rzadką wielkością, świadek tylu wiekow i tylu ważnych w stolicy wypadków, zdaje się wzbudzać w każdym jakieś dla siebie poszanowanie. Historya jego łączy się z historyą narodu. Henryk przezwany Jazomirgottem, pierwszy xiążę Austryi, pierwszym był założycielem w 1144, tego kościoła, który dwa razy potém pożarem obrócony w gruzy, wziął nakoniec obszernieyszą na siebie postać w roku 1270, przez religiyną gorliwość Króla czeskiego Ottokara. Odtąd nabierał on coraz większey wspaniałości, razem z wzrastającą potęgą Monarchii (1). Rudolf, Albert II i Leopold, Xiążęta austryaccy, zaczęli stawić dwie tylne wieże, z których jedna jest dotąd jednym z naydziwnieyszych pomników archi-

(1) Oktawian *Woltzner*, rodem Polak, był architektem samego kościoła. W drukującém się już dziele uczonego męża Hrabi Ossolińskiego pod tytułem. *Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejow literatury polskiey i t. d.* między innemi żywotami sławnych nauką rodaków, znayduje się w Tomie I ciekawa wiadomość o życiu Woltznera.

tektóry gotyckiey w Europie: drugą doprowadzono tylko do 25 sążni w górę, i tak niedokończoney dano kopułę miedzianą. Lecz wysokość pierwszey, która wszędzie jest głośną pod nazwaniem *wieży ś. Stefana*, wynosi więcey niż 434 stopy. Siedmdziesiąt pięć lat trwało jey budowanie: jakoż ten przeciąg czasu, chociaż zdaje się bydź nadto długi, ale zastanowiwszy się nad śmiałością architektury, nad niezmierną massą kamienia i trudnością wykonania tak misternego gmachu, łatwo przyzna każdy, że go w kilku leciech wznieść nie można było. Siedmset stopni kamiennych lub drewnianych prowadzi ku wierzchołkowi, który się znacznie, bo o trzy stopy, nachyla ku północy; nachylenie to, którego przyczyny dotąd nie docieczono, nie tak widoczne dla patrzących z dołu, jest bardzo wyraźnem dla tych, co się na sam wierzchołek dostali. Widok ztamtąd tak się daleko rozciąga, jak tylko wzrok sięgać może; Prezburg nawet byłby zupełnie widzialnym, gdyby go bardzo wysoka nie zasłaniała góra. Koło tey wieży sklejoney, można mówić, z coraz mnieyszych wieżyczek, w rozmaitey wysokości, są kamienne krużganki; a piramida kończąca całą tę budowę z zadziwiającą sztuką wyrabiana jest z kamienia przeźroczysto w liście i kwiaty. Osobliwością godną uwagi każdego wstępującego na tę wieżę, jest jeszcze ogromny dzwon umieszczony nie daleko wierzchołka (2). Józef I kazał go ulać

(2) Waży on 354 cetnarow, a serce 1,300 funtow, kilkanascie osób może się ukryć pod nim.

w 1711 z dział na Turkach zdobytych, zwycięzkim orężem Xięcia Eugieniusza. Zwłoki tego wielkiego bohatyra, którego sława napełniła całą Europę, spoczywaią w odosobnioney kaplicy, w którey na samém weyściu skromny widać nagrobek Jana *Spiesshammer*, burmistrza niegdyś wiedeńskiego, sławnego w swoim wieku dziejopisa, filozofa, lekarza i poety. Pierwszemu naród i jego władca, drugiemu stolica, wznieśli pomnik wdzięczności, dla obu taż sama dłoń oyczyzny wśpieraney męztwem jednego, a drugiego nauką, poświęciła zasłużony grobowiec. Wszedłszy pod ciemne sklepienia tey starożytney świątyni, rzuciwszy okiem na te wśpaniałe kolumny, co je tyle już lat wśpierają, na zbroje, tarcze i sprochniałe chorągwie, tu i ówdzie od niepamiętnych czasów zawieszone przez walecznych i pobożnych rycerzy, których imiona wyryte obok tych szacownych pamiątek, ukazują potomności sławę i razem znikomość ludzką: na tak wspaniały widok, unosi się myślą wędrownik, i zdaje się bydź świadkiem upłynionych już wieków. Wnętrzna postawa kościoła, pociąga każdego tą miłą i poważną prostotą, która jest cechą dobrego stylu architektury gotyckiey: nie ma tam owych przesadzonych i trudniących oko rzeźb i innych zbytecznych ozdob, które zepsuty wiek poźniey odznaczyły (3). Przeciwnie facyata zewnątrz nie od-

(3) Kościoł Sgo Stefana długi jest na 342 stopy, szeroki 222, a wysokość 79 dochodzi. Znayduje się

powiada ozdobom ścian pobocznych, na których mnóztwo znayduje się kamieni grobowych, obrazow, starożytney płaskorzezby i posągów. Przy niższey zaś tylney wieży, widać dotąd jeszcze zachowaną kazalnicę kamienną, z którey ś. Jan Kapistran w roku 1451 publiczne miewał do ludu nauki. Słowem: cały ten kościoł można uważać za naypięknieyszy pomnik niemieckiey stolicy, do którego się przywiązuje tyle wspomnień drogich dla tego narodu.

Są jeszcze inne kościoły, które cudzoziemcowi odwiedzić należy. Między témi kościoł z klasztorem kapucynów zawiera w sobie groby cesarzów. Chcącego je widzieć jeden z zakonników prowadzi do sklepu, w którym na weyściu spoczywa Imperator Maciey, założyciel tego kościoła, zmarły w 1619. Daley postępując długą ulicą, wśród grobow żelazną otoczonych baryerą, ukazuje się ołtarz, na którym zawieszona lampa rozrzuca bezustannie mdłe światło, na ten ponury przybytek umarłych. Z liczby tych wszystkich grobowcow dwa naywięcey ściągają uwagę, to jest: Eleonory Neyburskiey, trzeciey żony cesarza Leopolda, i Maryi Teressy: pierwszy szczególnieyszą swoją prostotą, bo nawet trumna jcst drewniana, drugi wspaniałością i bogactwem.

---

w nim do 32 ołtarzów marmurowych. Obraz w wielkim ołtarzu malowany przez artystę *Bock* na miedziauey blasze, dla tego raczey, aniżeli dla swojego pędzla godzien jest zastanowienia.

Kościoł ś. Piotra, od Karola jeszcze Wielkiego, jak niektórzy twierdzą, w roku 792 założony, ale od Leopolda I w 1702 zupełnie odbudowany, jest naypięknieyszém dziełem nowey architektury w Wiedniu. Pokrywa go śliczna kopuła, na wzór watykańskiey; a niemniey piękny marmurowy portyk zdobi wystawę. Znany z talentu *Rothmayer* malował kopułę, a *Bibiena* sklepienie nad chorem; kilka oprócz tego znayduje się dobrych malowideł w ołtarzach. Słowém: jest to budowa, wiele ozdoby stolicy przydająca; szkoda tylko, że na szczupłym bardzo placu, między wysokiemi domami zawarta, traci wiele na swey wspaniałości.

Na placu Hof znayduje się kościoł sławny przez to, że często bardzo zmieniał swoje przeznaczenie. Był niegdyś bowiem mieszkaniem margrabiow austryackich, w 1226 zniszczony ogniem, odbudowany został przez Ottokara i w krótce potém obrócony na dóm menniczy. W roku 1336 Karmelici zajęli go na klasztor, a w szesnastym wieku Ferdynand I oddał tę budowę Jezuitóm, aż nakoniec po zniesieniu tego zakonu klasztor zamieniono na kancellaryą wojenną, a kościoł na parafiją. Ma on wystawę dosyć ozdobną. Nad głównémi drżwiami jest wielka galerya, pamiętna tém, że z niey w roku 1782 Papież Pius VI, przybyły na ówczas do Wiednia, dla traktowania z Józefem II o reformach zaprowadzonych przez niego w duchowieństwie, dawał publicznie apostolskie

błogosławieństwo zgromadzonemu na placu ludowi. — Za czasow krucyaty wiele Benedyktynów szkockich przybyło do Niemiec: niektórzy z nich, towarzysząc Krzyżakom, w tak nazwanych woynach świętych, zasłużyli na względy Panów Niemieckich. Powierzono im domy Boże w różnych miastach tego kraju: a Henryk I, Xiążę Austryi, zbudował dla nich, w roku 1158, obszerny klasztor i kościoł, i chociaż poźniey zastąpieni zostali przez Benedyktynów niemieckich, nazwisko jednak Szkotów dotąd zostało. Znayduje się tu kilka dobrych malowideł *Bocka* i *Altomonte*. Dominikanie zaymują teraz klasztor i kościoł należący niegdyś do Templaryuszów, i dla tego wart jest widzenia. Mały kościoł zakonu maltańskiego na *Koernerstrasse*, zaleca się wewnątrz wielką elegancyą architektury; a kościoł ś. Ruperta na *Haarmarkt* niepospolitą starożytnością. Jestto naypierwsza świątynia w Wiedniu, gdzie, po zniszczeniu pogaństwa, pierwszy raz obrządkiem chrześcijańskim wznoszono modły do nieba. Podług napisow na sklepieniu dotąd jeszcze widocznych, zdaje się, że już w 784 roku był zbudowany; w nim to Awarowie, zgnębieni przez Karola Wielkiego, wyprzysięgli się bałwochwalstwa, przyjąwszy uroczyście religiią Chrystusa. Nie można bez jakiegoś wzruszenia przypatrywać się budowie tak głęboką starożytność przypominającey. Wszystko jednak, co tylko w Wiedniu, zwłaszcza co do pomnikow zdobiących kościoły, zasługuje na szczególnieyszą uwagę

cudzoziemca, nie może iśdź w porównanie z zadziwiającém mauzoleum Maryi Krystyny, żony Xięcia Alberta Sasko-Cieszyńskiego, w kościele Augustyanów. Jestto dzieło nieśmiertelnego Kanowy, który wznosząc pomnik dla tey cnotliwey pani po śmierci, wzniósł razem i dla siebie za życia. Na podstawie ukazuje się piramida na 28 stop wysoka, z białego marmuru *karara*: dwa takież stopnie prowadzą do otworu, nad którym widać ten skromny i prawdziwą prostotą tchnący napis: *Uxori Optimae Albertus*. W górze ku wierzchołkowi piramidy, osoba wyobrażająca szczęśliwość w powiewney szacie, unosi duży medalion otoczony wężem, jako wieczności godłem, w którym się zawiera popiersie arcyxiężniczki z napisem na około: *Maria Christina Austriaca*. Z drugiey strony gieniusz ulatujący, ofiaruje jey palmę w nagrodę rzadkich cnot, któremi słynęła. Wszystko to jest wystawione w płasko-rzeźbie, z taką sztuką, że szata okrywająca figurę osoby trzymającey popiersie, zdaje się bydź zupełnie przeźroczystą, a skład wszystkich członkow naydoskonaley ukazuje się zpod tey zasłony. Taka to jest omamiająca delikatność tego niezrównanego dłóta. Po stopniach okrytych bogatém posłaniem, które zdaje się bydź miękkiém na samo spóyrzenie, postępuje cnota w postaci doyrzałego już wieku niewiasty, ubrana w długą szatę: włosy jey rozpuszczone w nieładzie pokrywa oliwny wieniec. Tak z nakłonioną w smutku głową, trzymając

w dłoniach urnę, zawierającą drogie zmarłey popioły, zwolna postępuje do grobu. Dwie młode dziewice, z girlandami kwiatow i pochodniami w ręku, zmierzają razem z nią w głąb grobowych ciemności. Postać tey, co za cnotą postępuje, jest zachwycająca: niewinność i żal wyryte na jey twarzy wzbudzają litość w rozczulonym widzu, i przekonywają: jak twórca tego dzieła umiał wydać to poświęcenie się, z jakiém wchodzą do przybytku śmierci. W niejakiém oddaleniu za niémi, powolniey postępują trzy inne osoby: jestto Dobroczynność w postaci nadobney niewiasty, trzymająca prawą ręką zgrzybiałego starca, którego z lewey strony wspiera młode bardzo dziécię. Niepodobna jest opisać, niepodobna uwierzyć, aby dłóto mogło tak cudownie wydać ten srogi wyraz boleści na twarzy starca, i obok tego anielską postać dziecięcia, które z wzniesionemi dłoniami, zupełne okazując oddanie się na wolą nieba, nie tyle zdaje się lękać okropności śmierci, niż starzec, co go ciężar długich lat gniecie. Na lewey stronie weyścia do piramidy, znayduje się uśpiony lew z głową żałośnie spuszczoną: na pierwszym stopniu skrzydlaty gieniusz lekką gdzie niegdzie przykryty osłoną, wspiera się na grźbiecie ogromnego źwierzęcia, utrzymując lewą ręką herby Xięcia Alberta. Słodka melancholia i szczery żal wyryte na jego śliczney twarzy, przypominają nieubłaganą potęgę śmierci, pokonywającey wszystko na tym świecie. Myśl tak wysoka i prawdziwie wspa-

niała, podług którey kierowano układem tego przepysznego grobowca: życie i wyraz wszystkich namiętności, wyryty na twarzach składających go osób: wszystko to nosi na sobie piętno gieniuszu snycerza, którego zaledwo wieki światu dać mogły. W 180 roku skończył Kanowa to wielkie dzieło, które, będąc jedném z naypierwszych tworow jego dłóta, jest podziwieniem mieszkańców stolicy austryackiey i wszystkich cudzoziemców, którzy ją tylko zwiedzają.

(Dokończenie w następującym numerze.)

ROLNICTWO.

ZASADY GOSPODARSTWA ROZUMOWANEGO, przez ALBRECHTA THAERA. (*Grundsätze der rationellen Landwirthschaft von A. Thaer. Erster Band. in 4to, 380 p. Berlin 1809, in der Realschulbuchhandlung*). Wykład skrócony przez *Michała* OCZAPOWSKIEGO.

Dzieło, którego skrócony wykład przedsiębierzemy, stanowi ważną epokę w historyi gospodarstwa wieyskiego. Rolnictwo uważano zawsze za źródło szczęśliwości powszechney i szczególney. Usiłowano je zatém we wszystkich wiekach i mieyscach doskonalić, starano się wesprzeć na pewnych i niewzruszonych zasadach, a godząc ściśle praktykę z teoryą, połączyć rozrzucone części w jednę porządną całość; słowem: wynieść

na stopień doskonałey nauki. Długo się jednak o tę skałę i naytęższe rozbijały umysły. Powiodły się nakoniec tak wielkie usiłowania Panu Thaerowi, jednemu z tych rzadkich ludzi, co do niezmordowaney pracy i wytrwałości, łącząc głęboką naukę, czyste i żywe pojęcie rzeczy, tudzież systematyczny ich sposób wykładu, wynoszą się nad sferę swoich poprzedników, i światłem swojego rozumu oświecają drogę postępowania dla przyszłych pokoleń. Lecz nie dosyć jest pisać o rolnictwie: trzeba jeszcze, żeby myślom w pismach zawartym, długa praktyka i doświadczenie nabyte, powszechną jednały wiarę. Zasłużyły sobie na tę zaletę w całey Europie, wszystkie pisma sławnego Thaera, i stały się powszechnie klassycznémi. Jego instytut rolniczy w Mogielinie, w Marchii Brandeburskiey, jest szkołą gruntowney nauki i doświadczoney praktyki. Uczniowie jey, rozszerzają światło wiadomości w niey nabytych, i powiększają chwałę jey założyciela.

Możnaż stosować prawidła nauki Thaera, do naszego kraju, ziemi i do naszych okoliczności? nie jeden bez wątpienia zapyta— Tak wyłożoną naukę, jak ją Thaer wykłada, wszędzie przystosować można. Twórczy ten dowcip, tylą wiadomościami wsparty, sam dla siebie torując drogę, utworzył dzieło dla wszystkich narodów.

Dzieło to, którego wykład przedsiębierzemy, składa się ze 4ch tomow *in 4to majori.* Mnóstwo i obszerność materyy w niém zawartych, w przedsięwziętym przez nas

6**

skróconego wykładu, sposobie, ledwo niektórych ważnieyszych dotknąć nam dozwoli. Starać się zatém będziemy, to tylko wyłożyć, co jest nayistotnieysze.

Tom pierwszy dzieli się na dwa główne podziały. Pierwszy z nich obeymuje *ogólne zasady nauki*; drugi, *naukę ekonomii*, *czyli*, *stosunków i rządu*, *rolniczego przemysłu*. Część pierwszego podziału, zaymie dzisieyszą naszą uwagę.

Autor daje naprzód wyobrażenie *gospodarstwa rozumowanego*. Ustanawia zasady *umiejętności*, a potém zasady *rolniczego przemysłu*, mówi nakoniec *o dzierżawie i o czynszu wiecznym*.

Rolnictwo, mówi autor, jest przemysłem, zysk na celu mającym. Wydobycie, a czasami też i dalsze płodow roślinnych i źwierzęcych przekształcenie, zysk takowy rolnika stanowią i pieniądz mu gotowy przynoszą.

Im zysk jest większy, tym cel pomieniony jest lepiey dopięty. Rolnictwo zatém będzie naydoskonalsze, które ze swojego przemysłu, w miarę sposobow, sił i okoliczności, naywiększy i naytrwalszy zysk otrzymuje.

Lecz nie naywyższy zysk całkowity, ale tylko zysk czysty naywiększy, tojest: różnica między całkowitym plonem, a łożonym na wydobycie jego nakładem, powinien bydź celem rolnika, tak w uwadze jego własnego, jako też i ogólnego dobra. Zysk albowiem czysty, nie zawsze bydź może w stosunku

prostym zysku całkowitego. Tam bowiem, gdzie idzie o poprawę stanu rolnictwa, zysk czysty zmnieyszony bydź musi.

Nauka zatém rozumowanego rolnictwa, powinna wskazywać: jakim sposobem, we wszystkich okolicznościach, zysk czysty naywiększy otrzymać można.

W trojakim względzie naukę rolnictwa uważać, tojest: uczyć się jey, lub jey prawidła wykładać można, jako rzemiosła, jako sztuki, i nakoniec, jako umiejętności.

Nauka mechanizmu, czyli rzemiosła, ogranicza się naśladowaniem sposobow, sądzeniem i pojęciem ich podług oka, tudzież postrzeganiem czasu. Jestto tylko proste wykonywanie. Rolnik, uważany jako robotnik, naśladować tylko i sposobow zwyczaynych przez siebie używanych, podług mieysca i czasu, trzymać się musi, nie znając bynaymniey przyczyny swojego postępowania.

Sztuka sprawdza wyobrażenia. Zatrudniający się nią rolnik, przyymuje na wiarę od drugich wyobrażenia i prawidła swojego postępowania. Nauka zatém sztuki, zależeć będzie na poymowaniu cudzych wyobrażeń, uczeniu się prawideł i ich wykonywaniu.

Umiejętność nie trzyma się stale żadnego prawidła, lecz wywija zasady, podług których postępować należy w każdém szczególném zdarzeniu, i to ostatnie odznaczać uczy. Sztuka wykonywa podane i przyjęte prawidło, nauka to prawidło stanowi.

Sama tylko umiejętność, powszechne pożytki zaręczyć, cały ogół obeymować, i do

osiągnienia naywyższego celu we wszystkich okolicznościach doprowadzić może. Każde, względne prawidło, ściąga się tylko do szczególnego przypadku: każdy szczególny przypadek wymaga udzielnego prawidła, które sama tylko umiejętność podać może. Rolnictwo zatém wydoskonalone, nazywać się tylko może rolnictwem rozumowaném.

Znajomość jednak rzemiosła i sztuki, nie może bydź obcą dla tego rolnika, który się do wyższey doskonałości wynieść pragnie. Należy mu poznać prace i siły do nich potrzebne, ażeby o ich mechaniczném wykonaniu mógł sądzić. Musi także nabydź wprawy sądzenia z oka i oznaczenia czasu: ażeby tém łatwiey doprowadzić mógł do skutku wyobrażenie powzięte w rozumie. Lecz rolnik, samey tylko praktyki znajomość mający, postępować musi drogą raz powziętego prawidła, chociażby to do przypadku, który mu się nastręcza, stosowne nie było. Dla téyto przyczyny, niektórzy ekonomowie z pomyślnym skutkiem w pewnych mieyscach i okolicznościach gospodarzący, przeniesieni gdzie indziey, popełniali często błędy i nakoniec wszystko w zamięszanie i nieporządek wprawili. Prawidła albowiem z ich doświadczenia wydobyte, lub od drugich na wiarę przyięte, nie mogły się przystosować do gruntu inney natury, do różney massy sił i odmiennych okoliczności. Tak więc zawołani ci gospodarze w jedném mieyscu, pokazali się bydź w inném nieumiejętnymi. Przeciwnie zaś rolnik, prawdziwie oświecony,

umie się postrzedz i zastosować do rozmaitego położenia, jeżeli tylko pewny przeciąg czasu na poznanie jego, poświęcić zechce. Rolnik nieoświecony, mało także odnieść pożytku może z czytania xiążek, chociażby naylepszych. Nie umie on uporządkować nowych wyobrażeń, ani ich w całym objąć widoku. Te albowiem głowie iego, zamięszanie tylko i nieporządek przynoszą. I ledwo z tych tylko dzieł korzystać może, które się do jego mieysca i okoliczności stosują.

Nauka umiejętna rolnictwa, nie przepisując szczególnych prawideł, powinna uczyć poznawać postrzeżenia i wypadki doświadczeń dotąd zdziałanych, śledzić je i czerpać w naypierwszém swém źródle. Powinna rzucać światło na wszystkie działania, błąd lub prawdę przyjętych mniemań odkrywać, na każdy szczególny przypadek prowadzić do odkrycia prawidła, i tego ostatniego wypadki rachować i przewidywać. A jako rolnik oświecony lepiey poymuje przez siebie wynalezione, aniżeli przez drugiego podane mu prawidło; jako w chwili nawet przystosowania, prawidło to jaśniey się umysłowi jego przedstawia; dokładniey go zatém wykonać potrafi i w samém wykonaniu poczyni odmiany, jakie mu potrzeba wskazywać będzie. Taka tylko nauka, pojednać jest zdolna pozorne sprzeciwieństwa prawideł wyciągniętych ze szczególnych przypadkow, tudzież objaśnić i ocenić doświadczenia. Ona postawi w sposobności sądzenia, przedsięwzięcia

i działania we wszystkich przypadkach wykonywającey się sztuki.

W niektórych tylko częściach, nie zaś w całym widoku na pewnych i ogólnych zasadach wsparte, wykładane dotąd było rolnictwo, jako umiejętność. Nauka jego ograniczała się do samey tylko praktyki mieysc i widokow szczególnych; jeżeli zaś miała bydź systematyczną i cały obeymować ogół, zawierała tylko zbiór myśli oderwanych, mięszaninę wypadkow sprzecznych i różnorodnych doświadczeń.

Nauki tego rodzaju, winne były swóy postępek takim tylko głowom, które połączyły znajomość teoryi z praktyką, umiejętność z wykonaniem. Dotąd teorya rolnictwa zaymowała tych tylko, którzy mało praktyki, mało sposobności robienia postrzeżeń i doświadczeń mieli. I przeciwnie praktycy, własny tylko sposob gospodarowania mając przed oczyma, mało z doświadczeniami innych i odkryciami naturalistów obeznani byli. A jako im oprócz tego zbywało na znajomości matematyki, logiki i języka, błąkali się przeto zawsze, ile razy z ciasnego swojego obrębu wyyść chcieli.

Zasady Nauki.

Autor uważa, że nauka rolnictwa gruntuje się na doświadczeniu; że od niey nic więcey wymagać nie można, jak tylko to, co do umiejętności praktyczney należy. Pierwsze jey początki rodzą się z wrażeń zmysłowych. Lecz gdyby nawet doświadczenie całkiem było skutkiem

tych wrażeń; rozwinięcie jednak i wydobycie wypadkow, niemniey skład cały nauki, jest dziełem rozumu.

Wreszcie, doświadczenie, nie jest tylko jedynie wypadkiem wrażeń zmysłowych; wymagą ono, jeszcze reflexyi i rozbioru postrzeżeń. Wyobrażenie przyczyny, to jest: że jedno objawienie jest skutkiem drugiego, jest każdego doświadczenia zasadą. A ztąd wypada, że każde doświadczenie, jest razem wypadkiem wrażeń zmysłowych i działania rozumu.

Z porównywania i stosowania częstego przedmiotow, dochodzimy, że jedno objawienie, jest skutkiem drugiego, i toto jest właśnie źródłem naywiększey liczby błędow, iż zaprędko czasami wnosimy, że to, co następuje, skutkiem jest tego, co poprzedziło.

Wiele jest objawień, które nie są skutkiem jedney, ale wielu razem połączonych i rozmaicie powiązanych z sobą przyczyn. Chociażby z pewney ich liczby, jedna tylko wpływu nie miała, skutek mieysca mieć nie może. I tak, żeby kłos zboża jakiego, w zupełney otrzymać doskonałości potrzeba:

1) Nasienia zdrowego z całym zarodkiem.

2) Ziemi pulchney i przyzwoicie przygotowaney.

3) Wilgoci w przyzwoitym stopniu.

4) Przyzwoitego stopnia ciepła.

5) Przystępu atmosferycznego powietrza: gdyż w czczości ziarno się bynaymniey nie rozwija.

6) Kwasorodu w przyzwoitym stosunku:

gdyż doświadczenia pokazały, iż w powietrzu z niego pozbawionym, nasienie także się rozwinąć nie może.

7) Węglika: bez niego albowiem rośliny kwitnąć tylko, lecz ziarna wydawać nie mogą.

8) Swiatła: bez tego albowiem roślina słabieje, i przed dóyrzałością niknie.

Zbieg zatém wszystkich tych okoliczności i przyczyn, do wydania jednego skutku, to jest: kłosu w zupełney doskonałości, potrzebny jest nieodbicie. Brak niektórych, lub jedney któreykolwiek, szkodliwym bydź musi.

Robimy doświadczenia, albo prosto za pomocą samych tylko *postrzeżeń*, uważając ciała i siły względem siebie, tudzież ostateczne wypadki ze wzajemnego na się działania wynikające; lub też za pomocą *badań*, umieszczając rzeczy dobrze poznane w okolicznościach pewnych i oznaczonych, rozważając wzajemne ich na się działanie, i starając się, ile możności, usuwać wpływ tego wszystkiego, coby obcém i nieznajomém dla nas będąc, na skutek wpływać mogło.

Autor daley uważa, iż ledwo w wieku dopiero ostatnim, poznano dokładnie sztukę robienia doświadczeń: że na niey tylko całkiem polega władza człowieka w obrębie świata materyalnego; że nie na tém jednak bynaymniey zależy takowa sztuka, ażeby bez żadnego prawidła i miary, bez usunięcia wpływu obcych przedmiotow, działanie ciał

i sił na siebie rozważać, i z tey uwagi wyciągać wypadki.

Doświadczenia dokładne, mogą mieć mieysce tylko pod ręką naturalisty, lub też w pracowni chemiczney. A lubo są one za granicą możności rolnika, ich atoli znajomość i zgłębianie, jak poźniey widzieć będziemy, nader są ważne dla nauki rolnictwa. Nadto, można po rolniku wymagać doświadczeń, w którychby ilość, miara i waga z dokładnością oznaczone, lub w niedostatku tey precyzyi, ze skrzętną uwagą obeyrzane były. Takie doświadczenia chociaż mniey są dokładne, pożyteczne jednak bydź mogą.

Jest atoli pewien rodzay doświadczeń, które dosięgnąć mogą wysokiey doskonałości, a które w rolnictwie, z taką dokładnością, jak i w wielu innych naukach doświadczenia, wykonane bydź mogą. Są to badania porównywające. Jako trudno jest, pod pełném niebem, przyczyny wpływające podług chęci zgromadzać lub usuwać, oznaczać ich wagę i miarę; musimy przeto, działanie rzeczy jakiey lub siły w mocy naszey będącey, ściśle badać, w wielokrotnie powtarzanych badaniach, wpływ jey oceniać, wagę i miarę oznaczać, i w całey robocie, zbliżać się, ile można, do dokładności. Ostateczne wypadki pokażą nam, ile pomieniona siła wpływać, ile do osiągnienia celu pomocną, lub szkodliwą bydź mogła. Takowe badania, żeby dokładne bydź mogły, muszą się czynić w rozmaitych, od nas niezależących okolicznościach, rozmaitych kli-

matach, różnych porach roku i odmnienney natury gruntach.

Autor daley mówi, że doświadczenia tego rodzaju, lubo nie są łatwe, są jednak w mocy rolnika oświeconego, że ten wielki zawod przechodzi siły jednego człowieka, ale jest raczey dziełem rządow, które mając pieczą nad dobrem narodów, powinny obmyślać środki do postawienia uczonych ludzi w sposobności poświęcenia swoich talentow i czasu, badaniu tajemnic natury dla doskonalenia rolnictwa i dla powszechnego dobra.

Ale ponieważ małą jeszcze mamy dotąd liczbę dokładnych doświadczeń, musimy się przeto, w naszey nauce, uciekać do zbioru licznych, mniey więcey dokładnych, postrzeżeń. Musimy w tym wielkim nieładzie, z naywiększą ostróżnością i przezornością, przyzwoity ustanowić porządek. Nie tylko powińniśmy zbierać postrzeżenia, ale je pod wszystkiemi względami uważać, porównywać i zgłębiać.

Nauka przyrodzenia, która się w poźnieyszych czasach, do takiey podniosła doskonałości, wielką jest pomocą w zasadach naszey nauki. Ona tylko nas wyprowadza z labiryntu doświadczeń błędnych i jednostronnych częstokroć, ona jest probierczym kamieniem ich wartości i dobroci. Przyrodzenie działa wszędzie podług praw jednostaynych i odwiecznych, rolnik zaś użyciem sił przyrodzenia rozrządza. I dla tey to przyczyny, z nauk fizyki i chemii, wyciągnąć mo-

żemy pewne dla rolnictwa prawidła, albo przynaymniey oświecić się w drodze naszego postępowania. Oddawna te nauki miały swóy wpływ do rolnictwa, z ich niedoskonałości, w którey przedtém były, zrodziły się fałszywe mniemania i przesądy. Inaczey zaś tych ostatnich uprzątnąć i rozproszyć nie możemy, jak wspierając się na znajomości przyrodzenia, lepiey dziś, aniżeli przed tém uważanego. Chemija mianowicie, posłużyła wiele w dzisieyszych czasach do wzbogacenia agronomii. Umiejętność nasza praktyczna, ztąd naywięcey pożytku odniosła.

W tey atoli uwadze natury, nie godzi się żadnych robić przeskokow. Inaczey, wpadlibyśmy w przepaść domysłow i ciemnych przypuszczeń, które pochlebiają wprawdzie imaginacyi, ale błąkają rozsądek.

A jako rolnik zatrudnia się mianowicie chowaniem, wzrostem i doskonaleniem roślin, przeto znajomość składu i przyrodzenia roślin (ich fizyologija); nie mniey znajomość charakterow, która je względem siebie odznacza, podział ich naturalny i sztuczny i ich nomenklatura (Botanika) nieodbicie są dla rolnictwa potrzebne.

Znajomość historyi naturalney źwierząt i sposobow obchodzenia się z niemi w stanie zdrowym i chorowitym, wielce jest rolnikowi przydatna.

Żadna umiejętność nie może się obeyść bez zasad matematyki czystey. Rolnik potrzebuje użycia jey części niektórych, a mia-

nowicie arytmetyki, w nayobszernieyszém tego wyrazu znaczeniu, do utrzymania rachunkow zwyczaynych. Miernictwo, mechanika, hydraulika, hydrostatyka i architektura stanowią część nauki rolniczey. (1)

Rolnik powinien mieć także czyste wyobrażenie: ekonomii polityczney, nauki prawa, i nauki handlowey.

A jako przerobienie płodow niektórych ziemi, podwyższa ich cenę, i pożyteczny wpływ na całe gospodarstwo mieć może; przeto znajomość technologii, dla rolnika obcą bydź nie może.

Wszystkie te nauki i umiejętności, powinny udzielać pomocy rolnictwu, które, z tamtych zasady czerpać, i je na każde zawołanie mieć powinno. (2)

Zasady przemysłu.

Do przemysłu rolniczego potrzebne są: 1. Zdatność w osobie kierującey gospodarstwem, czyli talent. 2 Kapitał. 3. Majętność. Mówiąc nayprzód o zdatności, autor tak się tłumaczy:

---

(1) Matematyka poźniey znalazła swoje wyższe jeszcze w rolnictwie przystosowanie, mianowicie w ważney nauce o stosunkach między żyznością gruntu a jego wyniszczeniem przez rośliny rozmaitego gatunku. (*O.*)

(2) Dla Polaka, chcącego się doskonalić w nauce rolnictwa, potrzebna jest nieodbicie znajomość języka niemieckiego. Kto się nad pismami, o gospodarstwie w tym języku i w innych pisanemi, z uwagą zastanawiał, kto rozważał, coby naypożyteczniey do nas przenieść i zastosować można było, ten się zapewna mojemu mniemaniu dziwić nie będzie. (*O*)

Każdy, kto się rolnictwu z naywiększym pożytkiem poświęcić pragnie, powinien do rozwagi, wytrwałości i wszystkich nauk potrzebnych, połączyć zapał i dzielność.

Niezdatność w osobie do inszego zawodu, uważano wprawdzie dotąd za powołanie do rolnictwa, i wnoszono, że nawet mierne głowy z pożytkiem się jemu poświęcić mogą. Lecz do tego potrzeba było zbiegu wielu okoliczności ubocznych, które w dzisieyszym stanie rzeczy, mieysca już mieć nie mogą.

Zatrudnienia gospodarskie składają się z niezmierney liczby działań, z których każde, łatwe jest wprawdzie samo w sobie, lecz wszystkie razem wzięte, tym trudnieysze są do wykonania, iż się często sobie sprzeciwiają. Żeby je uporządkować podług czasu i sił, któremi można rozrządzić, tak, iżby żadne z nich zaniedbane, lecz owszem każde tak było wykonane, ażeby inne istotne części na tém nie ucierpiały, potrzeba wielkiey uwagi i czynności, bez żadney jednak niespokoyności; namysłu bez porywczości; objęcia ogułu całego, z baczną jednak uwagą na wszystkie szczeguły; trafnego sądzenia, co jest mniey a co więcey potrzebne i tego co w każdey chwili pożyteczne bydź może; wytrwałości w rzeczy rozpoczętey, bez zaniedbania jednak wykonać się koniecznie powinney; rozsądnego i trafnego wyrachowania sił i czasu, ażeby ich naypożytecznieу użyć można było (3).

(3) Jeżeli się takiey sposobności wymaga po gospodarzu

Ponieważ gospodarstwo, wystawione bywa częstokroć na wiele przypadkow i nieszczęśliwych wydarzeń, chcąc zatém w tym zawodzie szczęśliwe chwile życia przepędzać, należy do pilności potrzebney, łączyć pewną spokoyność umysłu. Rolnik powinien znosić z cierpliwością wszystkie nieszczęścia, których uniknąć nie mógł, zapominać o omyloney nadziei, skoro szkodliwym jey skutkom, przez skuteczne zapobiegł środki. Wyrzucać sobie tylko może własne swoje lub drugich przewinienia, ale ta czułość przez rozum wzbudzona, uchyli go na przyszłość od podobnych błędow.

Życie wieyskie, pomimo swoich przyjemności, tyle jednak ma w sobie jednostayności; pomimo ciągłych zatrudnień, tyle godzin bezczynnych; iżby zaledwo mogło starczyć głowie czynney, któraby się inney jakiey pracy umysłowey nie oddała. Nauka przyrodzenia, może się przydać w takim razie. Lepiey zatém, aniżeli jakiey inney, rolnik poświęcić się może, szczęśliwey skłonności, żyć na łonie natury i zgłębiać jey tajemnice. Nietylko że te zatrudnienia, własnych jego nie zmitrężą, lecz owszem w każdym kroku, łączyć się z niemi, i wzajemnie posiłkować mogą.

Jeżeli świat moralny i stosunki społeczeństwa, wystawują nam częstokroć smutny obraz sprzeczności praw i rozumu, zkąd wy-

---

praktycznym, jakichże talentow, jak rozległego usposobienia nie godzi się żądać po tey osobie; która się wybiera do wykładania prawideł nauki rolnictwa. (*O*)

nikają boleść i nędza; przyrodzenie, przeciwnie, tym więcey okazuje dla nas porządku i jedności, im się więcey w jego tajemnice zagłębiamy. Nietylko jego piękności, są dla nas źrzódłem rozkoszy, ale są jeszcze dowodem, że mądrość naywyższa, która przedstawia oczom naszym dzieła swoje w świecie materyalnym, która odradza materyą pod rozmaitemi i coraz nowemi kształtami, że ta mądrość, mówię, w świecie moralnym wszystko urządziła podług planu harmonicznego. Czucie to, przenika mocniey człowieka na wsi, aniżeli w mieście mieszkającego. I dla tegoto narody rolnicze, ściśley zachowują prawidła religii, aniżeli narody trudniące się woyną i handlem.

Człowiek, który połączył w sobie talent potrzebny i skłonność wrodzoną do rolnictwa; może mu się z pożytkiem poświęcić, jeżeli do tego nabył potrzebnych wiadomości.

Wiadomości rolnicze nabywają się właściwiey i łatwiey, skoro mechaniczne czyli za pomocą zmysłow ich nabycie, ich umiejętny wykład poprzedza. Mamy jednak przykłady, iż ludzie, których wychowanie i nauki nic spólnego z rolnictwem nie miały, za pomocą jednak umiejętności wyższych, na wielkich się rolników usposobili. Nauka otworzyła im widoki, które przed doświadczeniem utajone były. Nauczyła ich mocniey cenić to; co w praktyce ciemną zasłoną zakryte było. Chybiali wprawdzie częstokroć z początku i drogo swóy błąd przypłacali, ale ten błąd za-

wierał się w niedostatku nauki dotychczasowey.

Przy równey nauce i talentach, ten bez wątpienia będzie miał wyższość, którego starowne wychowanie od młodości skierowane będzie do rolnictwa. Człowiek młody od lat piętnastu, nabędzie tey wprawy przy umiejętnym zakładzie gospodarstwa, stanowiącego rozmaite i liczne gałęzi przemysłu, chociażby to gospodarstwo, zupełnie doskonałe nie było. Odbierze tam uczeń wrażenia zmysłowe wszystkich przedmiotow ściągających się do gospodarstwa. Obeymie sposobem praktycznym, wszystkie szczegóły, nauczy się wybierać czas właściwy każdemu działaniu, wyćwiczy się w rachubie sił i czasu. Pozna sposob obeyścia się z ludźmi pracującemi. Przyzwyczai się do pilności, cierpliwości, wytrwałości i umiarkowania, słowem przywyknie do życia rolniczego fizycznie i moralnie. Obudzać będzie swoją uwagę i wspierać pamięć utrzymywaniem dziennika gospodarstwa. Nabędzie potrzebney wprawy w różnych interessach, a mianowicie w kupli i przedaży. Im się lepiey obezna z temi zatrudnieniami sposobem mechanicznym, tym mu łatwiey przyydzie, pojęcie wyższey nauki. Zasady wątpliwe i fałszywe, które młody człowiek na wiarę drugich z ufnością przyymuje, rzucają zarody przesądow, które się zaledwie z trudnością wykorzenić dają. Tak przygotowany uczeń przechodzi do wyższey nauki.

Od dawnych czasow, uznano pożyteczny wpływ nauk niektórych do rolnictwa. Te

jednak nauki wykładane bydź mają sposobem szczególnym i tylko jedynie w widoku przystosowania ich do gospodarstwa. Wykład ich obszerny rozdziela i rozprasza uwagę ucznia. Panująca skłonność do jedney lub drugiey z tych nauk, mogłaby go odwracać od celu, do którego zawsze zmierzać, wszystkie światło skupić i całą usilność natężyć należy (4).

Od lat przeszło sta, uznano jednomyślnie potrzebę i pożytek wykładu rolnictwa sposobem naukowym, i dla tego po wszystkich prawie uniwersytetach, pozakładano udzielne ku temu celowi katedry. Potrzebne są one z tego mianowicie względu, iż dają czyste wyobrażenie tak istotnie potrzebney nauki dla urzędników publicznych administracyi i sprawiedliwości, a nawet dla teologów i medyków.

Nic się dotąd więcey nie mogło przyłożyć do nabycia wiadomości gospodarskich, nad podróże do krajow, odznaczających się wydoskonaleniem u siebie rolnictwa. Rozwaga tak licznych sposobow i ustanowień szczególnych, w różnych narodach, wyniszcza w nas przesąd od dzieciństwa powzięty. Zwyczaje okolic niektórych i całych krajow, tak w ogólnych układach gospodarstwa, jako też w wykonaniu każdego szczegółu, tudzież sposobach odmiennych uprawy ka-

(4) Nie idzie więc zatém, żeby ktoś znając cokolwiek nauk fizycznych, mógł o sobie rozumieć, że jest lub bydź może dobrym rolnikiem.

żdego płodu, są to, dla człowieka myślącego, doświadczenia w wielkich massach, jeżeli je dobrze zważyć i ich wypadki porównać potrafi. Lecz do tego potrzeba wiele wytrwałości i pokonania licznych zawad, żeby korzystać z takich podróży, i ażeby postrzeganiem rzecz każdą przeniknąć do gruntu. Oprócz tego, należy mieć rozum opatrzony w mnogie pomocnicze wiadomości i ze wszelkich uprzedzeń ogołocony; ażeby z takich postrzeżeń prawdziwe i stałe wyciągnąć wypadki. Inaczey, zamiast pozbycia się z dawnych przesądow, przynosimy z sobą nowe, szkodliwsze jeszcze, bo ani do ziemi klimatu, ani społecznych potrzeb kraju, stosowne.

W poźnieyszych czasach, pozakładano osobne instytuty, w celu nauki i doskonalenia rolnictwa. Ażeby taki zakład, pożytecznie mógł odpowiedzieć swojemu celowi, potrzeba, ażeby w nim każda nauka, mająca związek z rolnictwem, wykładaną była; żeby każdy nauczyciel, mocno był przejęty ważnością przystosowania gałęzi przez siebie wykładaney do ogólnego celu, i jego nigdy nie spuszczał z widoku. Potrzeba, ażeby każdy z nich ożywiony był zapałem, posunięcia nauki do naywyższego stopnia doskonałości, o jakiey sobie tylko wyobrażenie zrobić można. Zeby się nakoniec ambicya zbliżenia do tey doskonałości wlewała w umysły uczniów i głęboko się w ich serca wkorzeniła. Należy także koniecznie, ażeby zmysłowe przedstawienie wszelkich przedmiotow i ich naydrobnieyszych szczegułow,

w każdym czasie, było ściśle związane z nauką, żeby te przedmioty, głębokie i stałe zrobiły wrażenie, żeby nakoniec każdy szczegul oparty był na dowodzie lub doświadczeniu. Żeby więc dopiąć tego celu, potrzeba, ażeby gospodarstwo było dość obszerne i wiele przedmiotow obeymowało, i tym sposobem nasuwało zręczność uważania przednieyszych działań.

Wprawdzie gospodarstwo Instytutu powinno bydź wzorem, wzór atoli ten, nie powinien bydź zupełnie doskonałym, powinien owszem coraz postępować do doskonałości, aby tym lepiey można było pokazać zawady go otaczające. Gospodarstwo powinno iść tokiem zwyczaynym. Ani można używać żadnych nadzwyczaynych środkow do podniesienia go nagle na wysoki stopień doskonałości. Ani kupowanie z miast gnojow, ani żadna wymuszona uprawa, mieysca tu mieć nie mogą. Słowem, gospodarstwo, powinno bydź całkiem oszczędne.

Autor nadto wymaga, ażeby uczniowie przychodzili do tey szkoły, z pewném już usposobieniem i znajomością gruntowną rolnictwa ich krajow i okolic. Takim sposobem nauczyciele, mają sposobność pokazania, jak wyobrażenia ogólne, mieszczą w sobie szczególne widoki. Tu się gromadzi massa żyjąca wiadomości, doświadczeń, myśli, zdań a czasami i przesądow. Z ich skrzętney rozwagi wynika światło ogólne, które każdy do swoich okoliczności, mieysca, klimatu i t. p. stosować może.

Jeżeli tego rodzaju zakłady, naywyższey swojey dosięgną doskonałości, światło nauki z ich łona rozeydzie się na cały świat cywilizowany, praktyka się wydoskonali, rządy poznoszą niektóre ciążące, rolnictwo, ustanowienia, atak bogactwa i szczęście zleją się na ludzkie plemie.

Kapitał.

Autor uważa, iż po zdatności gospodarza, nayważnieyszym przemysłu warunkiem jest kapitał, i rozróżnia go: 1. na kapitał gruntowy (Grundkapital) 2. na kapitał dobytkowy (das stehende Kapital) 3. na kapitał potoczny (Betriebskapital.)

Pierwszy, jest to wyłożona summa na nabycie majętności, jestto, słowem, wartość ziemi. Tu się liczą budowle, wszelkie nieruchome rzeczy, i inne jakiegobądźkolwiek rodzaju należytości przywiązane do majątku. Kapitał gruntowy, czyli wartość ziemi, źmienia się częstokroć już to dla zawnętrznych okoliczności, to jest: odmiany wartości innych rzeczy lub pieniędzy, już to dla wewnętrznych w sobie zawartych. Odmiany tego ostatniego rodzaju, są to, polepszenie lub pogorszenie, majątku.

Drugi, stanowi wartość rzeczy potrzebnych do prowadzenia gospodarstwa, jako to żywiołów i narzędzi, słowem wszelkiego gospodarskiego dobytku. Zowią go także *inwentarzem.*

Trzeci, czyli kapitał potoczny, którym się opłaca robociznę, opędza potrzeby, kupuje

bydło na opas, i t. p. składa się z zapasu gotowego pieniędzy, na ten cel zachowywanego, jako też z zapasu płodow, w celu ich wyprzedania na tęż samą potrzebę. Tym kapitałem zasila się inwentarz, który ze swojey natury zawsze się pogorsza, nim się powiększa kapitał gruntowy, czyli polepszenie majętności.

Kapitał potoczny stanowi całą siłę gospodarstwa; przezeń się uskutecznia praca, a ta dopiero właściwie zysk w gospodarstwie przynosi. Przy jednostaynych talentach i pilności gospodarza, zysk, w równych zkądinąd okolicznościach, jest zawsze w stosunku tego kapitału.

Trudność w dostaniu jego, wysokość procentów, które w pożyczkach opłacać należy, sposobność użycia go z większym zyskiem w innego rodzaju przemyśle, są to ważne przyczyny, które wstrzymują postęp rolnictwa i wszelką produkcyą ziemi. Przeciwnie zaś, wszelka łatwość w nabyciu tego kapitału, każde zachęcenie do wkładania go w gospodarstwo, dzielnie się przyczyniają do polepszenia stanu rolnictwa. Tym sposobem, ilość się płodow powiększy. Za zamożnością rolnika i za zyskiem wydobytym z przemysłu, póydzie, przeciwko niektórych mniemaniu, obfitość i taniość płodow. Wtenczas albowiem, kiedy zysk będzie większy, gospodarz uczuje silne pobudki do robienia w gospodarstwie większych nakładów.

Chcąc mieć czyste wyobrażenie o prze-

myśle rolniczym, należy te kapitały od ich procentow rozróżnić.

Kapitał gruntowy, jestto summa z naywiększą pewnością w ziemię włożona. Ani można od niey wyciągać procentu większego nad ten, jaki się z summ naypewnieyszych pobiera.

Kapitał dobytkowy, czyli inwentarz, narażany bywa na wiele niebezpieczeństw, i dla tego, w niektórych krajach, pewnym sposobem go zabezpieczają. Jeżeli kapitał gruntowy może przynosić 4 procenta: od kapitału dobytkowego 6 procentów rachować możemy. Kapitał potoczny, większey od dwoch poprzedzających ulega niepewności; dla tego też wielkiey uwagi i wielkiey w rozrządzeniu nim przezorności wymaga. Ztąd, jako czynny kapitał każdego innego przemysłu, wysoki procent przynosić powinien, to jest, przynaymniey procent dwunasty. Jeżeli właściciel sam w swoim majątku gospodarzy, powinien dobrze rozróżnić dochod z tych kapitałow wynikający. Miałby on procent z kapitału gruntowego, gdyby swoję majętność puścił w dzierżawę, lub ją przedał, dla umieszczenia summy gdzie indziey. Toż samo się ma rozumieć o inwentarzu, gdyby go chciał oddać komu innemu pod równąż niepewnością. Procent jednego i drugiego należy odciągnąć od całkowitego dochodu: reszta stanowi zysk czysty gospodarstwa, który, w równych zkądinąd okolicznościach, jest w stosunku kapitału potocznego.

Sciśley rzecz rozbierając, możnaby jeszcze przypuścić kapitał nabytych wiadomości, który się w rzeczy samey pracą i nakładem nabywa. Gdyby zatém biegły gospodarz otrzymał intratę przewyższającą dochody z kapitałow wyżey rzeczonych, przewyżkę tę uważaćby należało za procent od kapitału wiadomości.

Za pomocą takowego ścisłego odznaczenia, możemy łatwo uniknąć błędów, tak często popełnianych w szacowaniu majątkow podług ich intraty, i oznaczyć z pewnością wątpliwe widoki, które sobie, o wartości dóbr i zyskach gospodarskich, tworzymy.

Nie można z pewnością oznaczyć stosunku, jaki między temi kapitałami zachodzić powinien. Chcąc go ustanowić w szczególnych przypadkach, należy bacznie rozważyć okoliczności mieysca. Ten, co szczupły posiada majątek, lepiey bez wątpienia, jako gospodarz, postąpi, gdy część jego znaczną na kapitał potoczny obróci, a mniey go zatém na gruntowy, i dobytkowy nawet, zostawi. Czysty albowiem zysk rolniczego przemysłu nie jest w stosunku obszerności gospodarstwa, jako raczey w stosunku nakładow na polepszenie jego stanu łożonych.

W Anglii powszechnie uważają, iż kapitał potoczny, wraz z kapitałem dobytkowym wzięty, powinien bydź od 7 do 9 razy większy od procentu kapitału gruntowego, czyli od intraty mąjątku. A chociaż podwyższenie kapitału dobytkowego znacznie wpływa na pomyślność gospodarstwa, przy

szczupłych atoli zapasach szkodliwe bydź może, zwłaszcza, jeżeli się przez to kapitał potoczny osłabił. Niektórzy rolnicy tyle wydatku na kupno bydła ponieśli, iż im poźniey starczyć nie mogło na przysposobienie przyzwoitey dla niego paszy.

Kapitał potoczny często zysk taki przynosi, którego nie postrzegamy, który służy tylko do polepszenia majątku, a zatém kapitał gruntowy podwyższa. W takim razie należy kapitał potoczny zkądinąd zasilić. A jako z natury rzeczy, takowe ulepszenia mało z razu zaufania zyskują, widzimy przeto gospodarzy, co postępując nawet systematycznie, zbankrutowali w końcu. Cały ich błąd w tém się zawierał, iż, dla polepszenia wartości majątku, przedsiębrali więcey, aniżeli im mógł wystarczać ich kapitał potoczny.

Brak tego ostatniego kapitału, zwłaszcza w dobrach większych, jest zawadą ich ulepszenia. Ludzie mniey dostatni nie mają go zkąd pożyczyć; bogaci nie chcą ponosić uszczerbku w swoich stałych dochodach, zwyczaynie na życie dla siebie przeznaczonych, chociażby to fortunę ich powiększyć mogło. Inni nakoniec, ciemne o kapitałach mający wyobrażenie, żadnych nie chcą robić nakładow. A ztąd chciwi i skąpi gospodarze, złemi są gospodarzami.

W kraju ubogim, gdzie mały kapitał rolnictwu jest poświęcony, takie powinno bydź urządzenie, któreby w ciągłym ruchu ten szczupły kapitał utrzymywało, i które-

by zapobiegało jego zmnieyszeniu. Będzie atoli ten ostatni przypadek miał mieysce, kiedy kapitał na kupno ziemi jest użyty, a tém samém całkiem dla rolniczego przemysłu stracony. Lepiey zatém jest, kiedy właściciel ziemi ograniczy siebie do pobierania intraty, a rolnik będzie tylko dzierżawcą. Lecz ponieważ doczesne dzierżawy nie są pożyteczne, ani dla dziecica, ani dla dzierżawcy; ponieważ ciągnąc za sobą wyniszczenie gruntow, nieźmiernie są szkodliwe dla społeczności: nic zatém lepiey nie może rozwiązać tak ważnego w rolnictwie zagadnienia, jak dzierżawy dziedziczne, czyli tak nazwany *czynsz wieczny*. Żeby nakoniec każda część kapitału, znaydująca się w ręku prywatnych, zawsze była w ruchu, potrzeba, ażeby te dzierżawy były wielkości rozmaitey, tak, iżby każdy mógł znaleść to, co jest stosowne do jego zapasow pieniężnych, żeby żaden nie był przymuszony brać się do rzeczy, siły jego przechodzącey. Ztąd więc wypada, iż żadne gospodarstwo, nie może się obeyść bez kapitału, lub dostatecznego kredytu.

Ten, co przy znacznym kapitale wiadomości, szczupły tylko kapitał pieniędzy posiada, lepiey bez wątpienia użyje swoich władz umysłowych, gospodarząc dla drugich, aniżeli dla siebie. Im się więcey nauka rolnictwa upowszechni, tym się mocniey ugruntują opinije, dotąd chwiejące się i niepewne; tym łatwiey zapobiedz będzie można różnym nieporozumieniom, które zachodzą między

właścicielem, a jego dóbr zawiadowcą; tym nakoniec lepiey tego ostatniego talent ocenić można będzie.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

POEZYA.

DO SMUTKU.

Occhi piangete! accompagnate il cuore. . . . .

Petrarca.

Komu życie w prawdziwey roskoszy upływa,
Kto nie zna co nieszczęście, co boleść dotkliwa,
Komu się los przyjazny zawsze mile śmieje,
Dając dobro obecne, i słodkie nadzieje;
Niechay ten Bóztwo szczęścia, które go unosi,
Wdzięcznie pieniem wesołém uwielbia i głosi.

Ale ja, który smutkiem lata moje liczę,
Któremu już są obce przyjemne słodycze,
Dla którego powaby życia dawno znikły,
Ze łzami oswojony, do westchnień przywykły:
Ja. . . . widząc w sobie losu przeciwnego skutek,
Chcę wielbić Bóztwo moje, tkliwy śpiewać smutek.

Sama mi nawet sprzyja posępna natura;
To powszechne uspienie . . . ., ta cichość ponura. . . . .
Te głosy przytłumione . . . . ., i spokoyność nocy
Dodaje wagi czuciom i westchnieniom mocy:
Xiężyc po niebie blade roztoczył promienie;
Rzucając drżącym blaskiem, gęste odbił cienie:
A miliony świateł, z stron przeciwnych sobie,
W ciszy toczą swe koła po niebieskim globie.
Zda się, że wiatry nawet mniey gwałtownie szumią;
Szanując cichość nocy, silny łoskot tłumią:

Niedościgłe wprzód w losie, coraz słabiey płyną,
Coraz się oddalają wolnieją i giną.
Wszystko sprzyja mey myśli w tey ponurey ciszy;
Swiat spokoynie uspiony żalów mych nie słyszy;
Nikogo nie przeraża me ciężkie westchnienie...;
Czują mię martwe głazy, widzą czarne cienie.....

Nocy!. świadku udręczeń, matko nieszczęśliwych!
Udziel mi twoich darów, abym w rymach tkliwych
Odmalował cierpienia, i łez rzewnych zdroje
Tysiąca smutnych ofiar.... z niemi własne moje!...

Wy!.. łaskawey fortuny ulubione dzieci!
Dla których promień szczęścia czystym blaskiem świeci:
Opuśćcie ten kray smutku, ponury i ciemny;
Niechay sen was obeymie słodki i przyjemny:
Niech bóztwa dobroczynne nad wami się wznoszą,
Darząc nawet w uspieniu prawdziwą roskoszą:
Spoczywaycie swobodnie, aż z rożaną zorzą,
Nowe się dla was szczęścia promienie otworzą.
A wy! dusze nikczemne, zbrodniarze, niecnoty!...
Którzy smutku nie znacie, lecz ciężkie zgryzoty,
Coście wiecznie skazani na nocy bezsenne,
Precz ztąd!.... skryycie się w dzikie jaskinie bezdenne.
Wy!.. którym słodycz we krwi, a roskosze w zbrodni,
Darów nocy spokoyney nie jesteście godni.....

Lecz tylko czystym żalem i smutkiem przejęte,
Dusze tkliwe!.... wstępuycie w to schronienie święte;
Zgodźcie posępne oko z tą ciemną krainą....,
Płaczcie...: bo tu swobodnie łzy nieszczęsnych płyną....

Jakże prędko, tym smutnym powołane głosem,
Spieszą ludzie dotknięci nieszczęśliwym ciosem!...
Oto nieutulona w ciężkim żalu wdowa,
Zda się mówić, lecz łkania przerywają słowa:
Daleka od rozpaczy, którą zbrodnia rodzi,
Wyobrażeniem Boga swe cierpienia słodzi:

W niém widząc swe nadzieje, pociechę, obronę,
Wznosi oczy do nieba łzami przepełnione. . . .
Któż to z przeciwney ku mnie posuwa się strony ? . . .
Ach ! . . . to człowiek tysiącem nieszczęść przycisniony :
Stracił nayczulszą żonę, i rodzinę całą ;
Jedno na ulgę żalu tkliwego zostało
Nieszczęśliwe, od matki opuszczone dziecię :
W niém jedyną pociechę, w niém wszystko na świecie
Znaydując tkliwy oyciec, pocieszał się w duszy,
Że z czasem smutek przerwie, łzy rzewne osuszy.
Ale niestety ! nie czuł, że w jedney godzinie,
Ta roskosz, a z nią słodka nadzieja, przeminie ! . . .
Stracił to lube dziecię, tę pociechę drogą ;
Łzy, co rzewnie wylewał, już płynąć nie mogą :
Ciężki żal serce ścisnął. . . a boleść dotkliwa
Przez głębokie się z duszy westchnienia dobywa. . . . .
Biedny oycze ! . . . . w tym żywo pogrążony grobie,
Ostatnią z smutnych pociech. . . . łzy . . . odjęto tobie. . . . . !
Kogoż to znowu widzę ? . . . . ma postać Anioła. . . . . ;
Za cóż ledwo posuwać krok powolny zdoła ? . . . .
Jakaż boleść udręcza tę młodą kobitę ?. . .
Jakże smutkiem przejęta. . . .! jak mocno wyryte
Widać na piękney twarzy ciężkich cierpień ślady. . . . .!
Rumiane niegdyś lice powlekł kolor blady. . . ;
Swieże usta zbielały, a niebieskie oczy,
Od rzewnych łez sciężałe, zaledwie powłoczy. . . .;
Na białe piersi, które westchnienia wzdymają,
Włosy łzami zwilżone w nieładzie spadają. . . . . .
Dokądże ona idzie ? . . . do smutney mogiły,
Którą gęste gałęzie cyprysu okryły . . . :
Siada pod tym ponurym i żałobnym cieniem,
I te słowa powtarza, z głębokiém westchnieniem :
„ Gdzież cię znaydę ? . . ! kochanku, nazawsze stracony ! . . .
„ Nie masz dla mnie schronienia . . . w którekolwiek strony

„ Zemdlałe zwrócę oczy. . . . ,szukam cię daremnie. . . . „
„ Wszystko tylko okropny żal pomnaża we mnie. . . .
„ Jak kwiat wiosny, tyś życia mego był ozdobą ;
„ Zniknąłeś ! . . . . . i me szczęście uleciało z tobą ;
„ Ubiegła tkliwa rozkosz, świat się zaćmił cały ;
„ Martwe życie, i rzewne łzy tylko zostały. . . . .
„ Te łzy. . . których los wydrzeć nie zdoła okrutny;
„ Niech przynaymniey obleją twóy grobowiec smutny ;
„ Niech z niemi dusza moja w twą mogiłę spłynie ,
„ A ta, co żyła w tobie, niechay w tobie zginie . . . . "
Rzekła . . . , i łez staczając strumienie obfite ,
Oblała martwe zwłoki, pod ziemią ukryte.
Jakiż to dla mnie obraz smutku i boleści ! . . .
Ileż podobnych ofiar świat na sobie mieści ! . . . .
Tysiące serc szlachetnych, czułych, i cnotliwych,
Piją we łzach gorycze, skutek cierpień tkliwych. . . .
Niestety ! . . . . i ja w równey ujęty kolei ,
Pozbawiony roskoszy, wyzuty z nadziei ,
Już się nie łudzę próżnych słodyczy widokiem ,
Patrząc na świat nikczemny obojętném okiem.
Jedno mi tylko jeszcze w tém życiu zostało ,
Co robi ulgę sercu, i pociechę całą;
Co mi jest trudniey wydrzeć, niźli szczęście zwrócić ,
Ta roskosz, że się mogę samotnie zasmucić.
Ta mi dziś zastępuje strącone słodycze ;
W niey ubiegłe godziny za naymilsze liczę.
Kiedy dusza jest smutkiem głębokim ściśniona :
Czarna ją od roskoszy przedziela zasłona :
Wszystkie świata powaby, skarby, i zaszczyty ,
Na których znak wielkości jaśnieje wyryty ,
Którym prawdziwa radość zwykle towarzyszy ,
Przykrym jey są widokiem : — w samotney zaciszy ,
Pogrążona głęboko w smutku i boleści ,
Na łonie rozrzewnienia z żalem się swym pieści.

Ilekroć razy w myślach pogrążony tkliwych,
Z przytłumionėm westchnieniem ludzi nieszczęśliwych;
Od świata się w samotne schronienie oddalę,
Bym swobodnie wynurzał me bolesne żale:
Smutna się roskosz w sercu rozlewa przyjemnie;
Nieznaną wpośród tłumu czuję słodycz we mnie;
Przebiegam żywą myślą stracone roskosze:
Na skrzydłach smutku w przeszłą radość się unoszę,
A mierząc stan obecny, ze szczęściem straconém,
Głos dawney wesołości, z smutnym dzisiay tonėm,
Westchnąwszy, ściskam oczy . . . , a kiedy łzy płyną,
Dają ulgę boleści . . . . . Tę roskosz jedyną
Któż mi wydrzeć potrafi? . . . . . . Losie nieżyczliwy! . . . .
Patrz!. jako wśród nieszczęścia mogę bydź szczęśliwy?
Słaba jest twoja władza: bo się nią nie trwożę;
Szczęście odbiera . . . ale łez wstrzymać nie może. .

Słodka Melancholio! duszo ludzi tkliwych,
Wolnych od zgryzot serca, niewinnych, cnotliwych!
Luby płodzie czułości, córko rozrzewnienia,
Co się łzami oznaczasz, mówisz przez westchnienia!
Jak roskoszną boleścią napełniasz mi duszę!
Chociaż mi łzy wyciskasz, wielbić ciebie muszę.
Serce moje strapione przenikniy nazawsze;
A jeżeli mi błysną promienie łaskawsze,
Podnieś twoję zasłonę, ponurą i ciemną,
Ale się nie usuway! bądź blizko nade mną!
Bo szczęście, jak się zjawia, tak mija w godzinie.
A cóż dla mnie zostanie, gdy ono przeminie? . . . .
Ty jedna, ty mię tylko możesz zająć mile,
Wolę smutek nazawsze, niż szczęście na chwilę.

Co widzę? . . . gasną gwiazdy, i xiężyc się zniża,
Blednieją czarne cienie . . . ; już się świt przybliża:
Ciemna się noc z bojaźnią posuwa do końca,
Nieprzyiazny smutkowi zbliża się wschód słońca.

Póydźmy ztąd, skryymy nasze boleści i żale :
Bo gdy ten świat ognisty roztoczy wspaniale
Na lazurorwém niebie swe złote promienie,
Przeymie lubą roskoszą całe przyrodzenie,
Jego jasność nie cierpi łez, westchnień, i jęków;
Tę więc krainę, pełną roskoszy i wdziękow,
Co jest przeciwną duszom bolesnym i tkliwym,
My wszyscy nieszczęśliwi, zostawmy szczęśliwym.

POWIEŚĆ.

CZECZOTKA I KULIK.

przez *Antoniego* GORECKIEGO.

Jest w naszym kraju czeczotek krocie,
U których zawsze język, jak na kołowrocie;
Niech je kto spyta dwa słowa :
Już nie ma końca rozmowa.
Jak zaczną mówić, czytelniku, tobie,
O swojey zacney osobie,
Gdzie były,
Z kim żyły,
Jak dla ich wdzięków słowików tłumy
Potraciło już rozumy,
Jak je czczono, wielbiono, poważano wszędzie,
Już paplaninie tey końca nie będzie.
Jesienną porą, w te smutne czasy,
Gdy tracą zieloność lasy,
A wszystkie od nas ptaki zagraniczne,
Zebrawszy się w stada liczne,

Lecą na zimę ku południowi ;
Trzeba jednemu było kulikowi ,
Który zabłądził od swojego stada,
Spytąc taką czeczotkę siedzącą na drzewie :
„ Czyli też pani dobrodzieyka nie wie ,
„ Kędy tu poleciała kulików gromada ? "
Nasza czeczotka wnet z drzewa skoczy,
I słodkié robiąc mu oczy,
Taką narracyą zaczyna:
„ Już mija temu godzina ,
„ Na tém samotném drzewie jak siedzę osobna ,
„ Bo dłużey w wielkim lesie żyć mi niepodobna ;
„ Bo gdzie się tylko oczy me obrócą ,
„ Wnet się o mnie ptaki kłócą.
„ Żółny, cietrzewie, sokoły ,
„ Gawrony, soyki, dzięcioły ,
„ Słowem: rzesza ptaszek cała ,
„ Chce, bym je wszystkie kochała.
„ Czubią się o mnie okrutnie ,
„ Aż mi na to patrzeć smutnie.
„ Już nie wiem gust mają jaki ,
„ Że się im moja osoba ,
„ Tak niepoczesna, podoba ?
„ Są pięknieysze niż ja ptaki.
„ Nie! one do mnie cisną się koniecznie ;
„ Nie będę od nich mieć pokoju wiecznie!
„ Lecz naywięcey mi nieznośne
„ Synogarlice zaźdrośne.
„ Koniecznie im się uroiło w głowie ,
„ Że się ich we mnie kochają mężowie.
„ Prawda, bywają wieczorami u mnie ,
„ Lubię ich słuchać, bo mówią rozumnie ;
„ Ale tam o miłości nie ma ani wzmianki ,
„A przy tém są mi znane przystoyności szranki,

„ I samców sposób dzisieyszy myślenia.
„ Nie tak to jestem łatwa do zwiedzenia.
„ Powiem waćpanu rzecz jednę zabawną,
„ Między mną a czyżykiem zdarzoną niedawno:
„ Raz się kąpałam w strugu czystey wody,
„ Jeden czyżyczek przystoyny i młody,
„ Zakradł się w cieniu gaików. . . . .“
Tu, gdy czeczotka wymawia to słowo,
Zakrzyczało jey nad głową,
Lecące stado kulików.
Nasz kulik zabłąkany, korzystając z pory,
Przystąpiwszy z uśmiechem, rzekł pełen pokory:
„ Daruy pani, że daley słuchać jey nie mogę,
„ Żałuję, muszę lecieć z memi bracią w drogę.“
Skłonił się, ta dygnęła, i tak się rozstali.
Nasz kulik lecąc myśli: czy mnie djabli dali,
Zagabnąć tę czeczotkę: gdy ją kiedy zoczę,
Żeby ominąć, o dwieście mil zboczę,
Zmarnotrawiłem czasu potrzebnego tyle.
A ta znów myśli w tę chwilę:
„ Biedny kuliczek, zakochał się we mnie,
„ Jakto mu będzie tam smutno beze mnie
„ Lecz komużbym ja w świecie przez moją wymowę
„ Nie mogła zawrócić głowę?
„ Będzie ón tam po cudzych ziemiach opowiadać:
„ Jaką czeczotkę polskie posiadają gaje;
„ Jak mu jedném spoyrzeniem umiałam śmierć zadać
„ Jak się koło mnie kręcą różnych ptaszek zgraje.
„ Gdy usłyszą te nowiny;
„ Ptaki z odległéy krainy,
„ Przylecą do mnie w zaloty;
„ Lecz poczekaycie, znaydę się rozumnie;
„ Choćby z nich który dostał z miłości suchoty,
„ Nie wskóra nic jednak u mnie.“

ROZMAITOŚĆ.

O massie gotowych pieniędzy, krążących w różnych Europy krajach. (*ze Storcha.*)

Równie ciekawą, jak oświecającą, byłoby rzeczą, wiedzieć massę gotowych pieniędzy, będącą dziś w ręku Europeyczyków; lecz nie mamy dostatecznych źródeł do tego rachunku. Nic nie ma niepewnieyszego nad zasady, na których oprzeć go można. Rachunki mennicze dają dokładną wiadomość o ilości wybitych pieniędzy w pewnym okresie czasu; lecz przed tą epoką było wiele pieniędzy, których potém nie przetopiono; nie wszystkie też nowe pieniądze pozostają w kraju; wielka się część wywozi i przetapia stosownie do potrzeb handlu; wiele powraca do łona ziemi, skąd albo wcale na świat nie wychodzi, albo też w bardzo odległych znowu ukaże się czasach. Podobne więc rachunki w sposob tylko bardzo niepewny oznaczyć można. Przytoczę tu rachunki, którém z naylepszych dzieł statystycznych mógł zebrać, i dodam moje mniemanie, względem massy gotowych pieniędzy, która może dziś krążyć w Rossyi.

Gotowy pieniądz Wielkiey Brytanii wy-

rachowany był w rozmaitych epokach czasu, przez:

	Funt. Sterl. czyli	*Rubli srebr.*
Davenant w 1688 roku	18½ mill.	111 m.
tegoż w 1711	12	72 (a)
Andersona w 1792	16	96
Dok. *Price* w 1777	15	90 (b)
Lor. *North* w 1778	18—19	108—114
Ada. *Smith* w 1786	18	108
Chalmersa w 1786	20	120 (c)
Pana *Rose* w 1802	44	264

Ten ostatni rachunek jest wyraźnie przesadzony: albowiem, jeśli z jedney strony dostatki i przemysł wysp brytańskich dziwnie się od roku 1786 powiększyły, z drugiey jednak strony wydanie nieźmiernego mnóztwa papierowych pieniędzy, coraz mniey potrzebnemi czyniło kruszcowe, które, kiedy to piszę (1811), w samych tylko prawie stosunkach z cudzoziemcami są używane; przedaż i kupla, wewnątrz kraju, odbywa się po większey części za pomocą papierow.

(a) To zmnieyszenie się gotowizny wynikło z ustanowienia banku angielskiego, który w roku 1694, założony został. Przez wydanie bankowych biletow, część kruszcowych pieniędzy stała się niepotrzebną, i albo z kraju wywiezioną, albo na inne potrzeby użytą została.

(b) Z tey ilości gotowizny, nie było więcey, jak Dr. Price mniema, nad 2 do 3 milionow f. st. w srebrze; reszta zaś w złocie.

(c) Ilość gotowych pieniędzy, wybitych w przeciągu stu lat, panowanie Jerzego III poprzedzających, i za panowania jego do roku 1785, Charmels stanowi około 77,247,102 f. st. W roku zaś, w którym pisał, mniema, że zaledwie czwarta część tey summy krążyła w kraju. Ze 33 milionow z górą, które od wstąpienia na tron Jerzego III do roku 1785 wybito, wyszło tylko 7,390 f. st. w monecie srebrney.

Pieniądz gotowy we Francyi szacowany był przez :

		Liwrow	czyli Rubli srebr.
Pana *Law*	w 1716 roku .	1200 mill.	300 m.
Neckera	w 1784	2200	550
Arnoulda	w 1701	2000	500
Desrotours	w 1801	2290	$572\frac{1}{2}$
Peuchet i Gerbeux	w 1805	2250	$562\frac{1}{2}$

Hiszpanija odbiera gotowy pieniądz, już wybity, z mennic mexykańskich. Metal mający już stopę hiszpańską nie może wyyść z Ameryki bez opłaty cła; wchodząc do Hiszpanii opłaca je powtórnie; a trzeci raz, gdy z Hiszpanii w ręce cudzoziemcow przechodzi. Zdaje się więc, że łatwo można z dokładnością oznaczyć massę gotowych pieniędzy krążącą w Hiszpanii; że porównanie ceł, opłaconych od sum wchodzących i wychodzących, może podać prawdziwy stan gotowizny będącey w tym kraju; lecz w rzeczy samey wcale jest inaczey. Z pieniędzy tych, bitych w osadach hiszpańskich, wielka część prosto z Ameryki wchodzi przez kontrabandę do różnych krajow Europy; wielka też część, nim jeszcze przypłynie do portow hiszpańskich, wychodzi kryjomo na zakupienie obcych towarow; nareszcie, ponieważ Hiszpani opieszali są w częstém przebijaniu pieniędzy, nie ma więc pewnych śladow, z którychby ogół gotowych pieniędzy, krążących w Hiszpanii, oznaczyć można było. (d)

Podług rachunku Humboldta, z ogólney

(d) Bourgoing . Tableau de L' Espagne Moderne. Troi-
(d) Bourgoing, *Tableau de L' Espagne Moderne. Troisieme édition T. II, ch.* 3.

ilości złota i srebra, pochodzącey z kopalni Amerykańskich, którey on 7,760,160,000 rubli srebr. naznacza, prawie $\frac{5}{6}$ jest płodem osad hiszpańskich, a $\frac{1}{6}$ portugalskich. Autor przypuszcza, że osady hiszpańskie dostarczają

	6,597,360,000
portugalskie zaś:	1,162,800,000
	7,760,160,000 rub. srebr.

Z tey ogromney drogich kruszcow ilości, którą po odkryciu Ameryki, Hiszpanija z niey wyprowadziła, dziś nic już prawie nie ma. *Ustariz*, który w roku 1724 wyborny traktat o handlu napisał (e), powiada, że w całey Hiszpanii nie zostawało już wtenczas nad 100,000,000 piastrow (136,000,000 rubli) tak w pieniądzach, jako kleynotach i sprzętach. *Bourgoing*, podług twierdzenia ministra skarbu, Pana *Musquiz*, naznaczał ogół gotowizny krążącey w Hiszpanii w roku 1782: 80 milionow piastrow czyli 108$\frac{4}{5}$ mil. rubli. Hiszpanija, która na początku XVII wieku okrywała morze swojemi okrętami, która w jedney Sewilli liczyła 16,000 warstatow, 130,000 robotników, pracujących w jedwabnych i sukiennych rękodzielniach; pod Filipem III, nie miała ani marynarki, ani handlu, ani rękodzieł; rolnictwo jey i ludność zmnieyszyły się do ostatniego stopnia; w wewnętrzney nawet cyrkulacyi doświadczyła niedostatku, ja-

(e) *Théorie et pratique du Commerce et de la Marine. Traduit sur l' Espagnol de* Don Geronimo de Ustariz. *Madrid* 1742.

kiego nigdy przed zawładaniem kopalni amerykańskich nie znała; lud nakoniec, który skarby Peru i Mexyku rozdawał światu, musiał w obrótach domowych przestawać na naypodleyszey miedzianey monecie, którey edykt panującego walor srebra chciał nadać. (f)

Pieniądz gotowy, krążący w państwach Monarchii Austryackiey, oznaczony przez Pana Hassel w roku 1807, podług naylepszych narodowych pisarzy, nie przechodzi umiarkowaney summy 80 milionow złtych, czyli 52 mil. rubli; nadto w tey summie zawiera się ogromne mnóztwo monety miedzianey, nad miarę podniesioney do ceny (g). Przyczyną tego niedostatku gotowych pieniędzy jest wielkie mnóztwo papierow, któremi dziś kray jest zalany, a które wielką część krążącey dawniey gotowizny wyprowadziły z kraju.

P. *Krug* naznaczał pruskiey monarchii w roku 1803 naywięcey 60 milionow talarow, czyli 56 mil. rub. gotowizny (h). To państwo nie miało jeszcze wtenczas pieniędzy papierowych, lecz krążyły w tym kraju rozmaite kredytowe papiery.

Gdyby mennicze rachunki wybitych pieniędzy mogły bydź pewném do oszacowania gotowizny krajowey prawidłem, łatwo byłoby oznaczyć wiele dziś *Rossya* posiada pieniędzy, ponieważ podług rachunkow menniczych, od roku 1700 do 1811, wybito

---

(f) Garnier, *w przypisach do tłumaczenia* Smitha T. V. p. 136. (g) Hassel, *Statistisches Abriss des Oesterreichischen Kaiserthums.* p. 174. (h) Krug, *Betrachtungen über den Nationalreichthum des preussischen Staats. T. I. p.* 286.

217,897,770 rubli (i); do tey summy dodadźby trzeba monetę miedzianą, którey w rozmaitych epokach tego okresu wydano w walorze stęplowym 107,386,670 rubli, a w ogóle rubli srebr. 325,284,440. Ale Rossya nie może mieć tyle gotowych pieniędzy. Jeśli zwrócimy uwagę naszę na to, że w przeciągu tego czasu wewnętrzna wartość pieniędzy srebrnych zmieniła się razy cztery, a ośm razy miedziana (k), że każda takowa zmiana pociągnęła za sobą całkowite prawie przetopienie pieniędzy dawnieyszego stępla; gdy zważymy, że papierowych pieniędzy do 577 milionow wydano (l); i że ta summa, zastępując w wewnętrzney cyrkulacyi ilość gotowizny równą walorowi jey na srebro, ilość tę z kraju wygnała; kiedy przypomnimy, wiele handel azyatycki pochłania pieniędzy; kiedy nakoniec uważymy rzadkość srebrney i złotey monety, i trudność w dostaniu jey po naypierwszych handlowych miastach, skoro potrzeba cokolwiek większey ilości; nie można więcey prawie nad 70 mil. rubli naznaczać gotowizny w Rossyi, którey część trzecią zdaje się stanowić moneta miedziana. Z tey ilości 45ciu milionow w srebrney i złotey monecie, więcey niżli połowa usunięta jest z cyrkulacyi, i w tenczas się chyba pokaże, kiedy papiery odzyszczą walor swóy stały; wszystkie zaś prawie wewnętrzne zamiany odbywają się za pomocą papierow i miedzi.

(i) Storch *Econ. Polit. T VI, tab. II.* (k) Storch *tamże tab.* I i III. (*l*) *Tamże, Tablica V.*

Zbierając w jeden ogół tę całą rachubę kruszcowych pieniędzy w różnych Europy krajach, naznaczyć można gotowizny:

	Rubli.
w Anglii do	120 mill.
we Francyi	562
w Hiszpanii	109
w Austryi odtrącając ⅓ na monetę miedzianą	33
w Prusiech, jak były w r. 1805	56
w Rossyi, odtrącając monetę miedzianą	45
	927 mill.

Gdyby całkowita massa gotowych pieniędzy w Europie dochodziła 2226 mill. rub., jak P. Humboldt mniema (m), wypadałoby więc, ze Portugalija, Włochy, Szwaycary, Niemcy, Holandya, Szwecya, Danija i Turcya europeyska, posiadałyby w ogóle 1299 milionow; lecz to mi się bydź zdaje rzeczą bardzo przesadzoną: a ponieważ wiele tych krajow jest papierami zarzuconych, w innych zaś widoczny gotowych pieniędzy niedostatek; mniemam więc, że massa krążących tam pieniędzy 700 mil. przewyższać nie może, a tym sposobem cała Europa posiadałaby w ogóle 1627 mil. rubli sr. w gotowiznie.

List pana de St-Meran do Hrabiego de Poligni

w Paryżu dnia 28 miesiąca Kwietnia.

Z niewypowiedzianą rozkoszą postrzegam, kochany przyjacielu, iż, uleczony nakoniec

(m) Humboldt, *Essais politique sur La Nouvelle-Espagne.* T. II, p. 808.

z nieszczęśliwey namiętności, oddaiesz się ponętom pięknych kunsztow i nauk. Odpowiem, ci na wątpliwości i na zapytania twoje.

Wierz mi, móy Poligni, iż naylicznieysze i nayszkodliwsze przesądy są dziełem namiętności ludzkich. Prosta łatwowierność chętnie ustępuje przed oczywistością; żadna ją silna ponęta nie przywiązuje do błędu; oddala się bez oporu, widząc światło, którego się namiętności lękają i którego zdają się nie poznawać.

Tak jest, religija potrzebną jest koniecznie. Im bardziey ludzie zbliżeni są do natury, tém mocniey czują tę potrzebę, tę wysoką żądzę, wpojoną od wdzięczności i nadziei. Ateizm, jest snem polorowanego, a przez pychę skażonego człowieka; wszystkie hordy dzikie ustanowiły pomiędzy sobą pewne obrzędy; uznawać naywyższą władzę, wielbić i wzywać jey wsparcia, jest rzeczą właściwą każdemu, który tylko idzie śladem przyrodzonego rozumu. A tak bałwochwalstwo jest tylko obłąkaniem danego nam od Twórcy instynktu. Lecz ateizm, lub co na jedno wypada, deizm teraźnieyszych mędrków, jest ostatniém i trudném do pojęcia zbestwieniem. Któż tym szaleńcom objawił, iż ta naywyższa istność, która utworzyła człowieka rozumnym i czułym, oraz dała mu nieśmiertelną duszę, może bydź obojętną na jego ofiarę, i głuchą na jego błaganie? iż niczego więcey nie żąda od rozumnych stworzeń, obdarzonych myślą i mową, jak od niedołężnych zwierząt, które jego rządowi poddała? Czyliż tak proste uwagi

w naymnieyszą naszych deistow nie wprawiają wątpliwość?

Czémże więc jest ta istność nieczuła, któ-rey niczém obrazić, niczém dotknąć nie zdołam? czém jest ten pan pogardzający, który mnie słuchać nie chce? dla czego dał mi zdolność poznania, że on jest przedwieczném wszelkiey doskonałości źródłem, jeśli nie dla tego, ażebym go wielbił?

Słyszymy powtarzających co niegdyś mówiono, i co przed stu laty mogło bydź prawdą, iż nie ma ateuszow prawdziwych. Nim teraźnieysza filozofija wzruszyła wszystkie zasady, i całą zniszczyła moralność, ateizm był w samey rzeczy bardzo rzadki. Znaydywali się prawdziwi deisci, lecz wcale różni od naszych. Przypuszczając istność Boga wierzyli, iż go wielbić i błagać należy. Winnych rzeczach mieli tylko wątpliwości, nieprzyznawali ani zaprzeczali, objawień, i szanowali wysokość moralności ewangeliczney. Nie pogardzając wierzącymi, mówili: może bydź, iż dobrze myślą. Nie mogąc jednak znosić tey straszliwey niepewności, roztrząsali i uczyli się, ażeby odkryć prawdę, która zawsze szczerze jey szukającym, znaleźdź się daje, i skończyli na tém, że zostali bogoboynymi prawdziwie.

Teraźnieysi filozofowie utrzymują: iż lud z ateuszow złożony, byłby nayspokoynieyszym i nayłagodnieyszym w świecie narodem, i chcą, ażeby nie było panującey, ani prawami przepisaney religii.

Gdyby się to nieszczęście w jakimkolwiek zdarzyło kraju, cóżby stąd wynikło? oto: lud

stałby się igrzyskiem naysmutnieyszey zabobonności. Ktokolwiek żył na prowincyi i poznał lud wieśniaczy, przyzna, iż się bez obrządku obeyśdź nie może. Jeśli mu odeymiemy wiarę jego przodków, ułoży sobie inną. Zapomni o prawidłach sprzeciwiających się namiętnościom, utworzy dziwaczne obrządki, i nieznacznie stanie się bałwochwalcą i fanatykiem.

Dla zapewnienia sprawiedliwych i dobroczynnych ustaw, trzeba xięgę praw ludzkich zagruntować na xiędze religii. Czémże są prawa bez moralności publiczney? i skądżeby czerpać tę moralność? Gdyby zabroniono religii, trzebaby zakazać czytania Fenelona, Paschala, Massilona, Bossueta, Racina, Chateaubriand etc. gdyż oni w swoich nieśmiertelnych dziełach dowodzą, iż prawdziwa cnota nie może się utrzymać bez religii.

Moralność bez religii zawsze od każdego woli zależeć będzie: ten zechce wychwalać rozpustę, ów samobóystwo, inny wyszydzać cnoty, nazywać przesądami miłość oyczyzny, i uczucia natury. Utrzymywać będzie, iż zalotna kobiéta pożytecznieyszą jest krajowi, niżeli ta, która życie swoje przepędza na opatrywaniu chorych, wśpieraniu ubogich i na okupowaniu jeńców. Dla czegożby tych prawideł przyjąć nie miano? są one ludziom tylu tak bardzo dogodne! do jakiegoż sądu możnaby się od nich odwołać? Któż je potępić zdoła? Gdy człowiek z dowcipem i talentami utrzymywać zechce zdanie fałszywe, czyliż nie będzie pewnym zwycięztwa? Powie mi kto, iż można ułożyć dzieła elemen-

tarne o moralności dla ludu. Nie rozumiem, ażeby je zdołano uczynić pożytecznémi bez przepisania z Ewangelii: lecz nawet w tym przypadku, gdyby nie były podane za Słowo Boże, narobiłyby tylko fałszywych świętoszkow: gdyż sama powaga ludzka nikogo nie skłoni do szanowania surowey moralności, przepisaney od ludzi. Bojaźń naywyższey istoty może prowadzić ku doskonałości: lecz boiaźń i nagana ludzka nigdy cnot rzetelnych nie wpaja, i samey tylko uczy chytrości.

Cóż zarzucimy temu rozumowaniu: iż z religii może powstać fanatyzm? Czegoż ludzie na złe używać nie zwykli? Potrzebaż potłumiać we wszystkich sercach miłość oyczyzny i wolności, ponieważ te uczucia, zle zrozumiane, bywały często hasłem okropnych zbrodni i zamieszania?

Szczęściem dla cnoty, iż od czasow śmierci naczelników nayniebezpiecznieyszey sekty, religija nie ma już nieprzyjacioł tylko w ludziach, których dzieła równie bez mocy, jak bez prawideł, na samę tylko zasługują pogardę.

Pisarze bez talentu, w nadętym a niezgrabnym stylu, powtarzają tysiąc razy powiedziane myśli, mniemając, iż głębokość rozumu na tém zawisła, ażeby wszystko zaprzeczać, wszystko niszczyć. Zdaje się im, iż mają talent Voltaira, gdy rozprawiają o filozofii. Smieszni pigmeyczykowie, nadsztukowani drążkami, dla udawania tytanow szturmujących do Nieba!....

DZIENNIK WILENSKI na rok 1819sty

Wychodzi pierwszego dnia każdego miesiąca.

Ogłasza rzeczy naynowsze, a pożytkiem oznaczone, z historyi, statystyki, podróży, literatury, osobliwie kraju własnego, tudzież nauk, sztuk, rzemiosł, rolnictwa i wieyskiego przemysłu.

Numer każdy obeymie od sześciu do ośmiu arkuszy.

Cena prenumeraty: z przesyłaniem pocztą na całe państwo rossyyskie rubli srebrnych pięć; bez przesyłania pocztą rubli trzy kopiejek sześćdziesiąt.

Prenumerata przyymuje się tylko na rok cały: półrocznie i kwartałowie nie przyymuje się.

Prenumerować można: 1) w Wilnie w Expedycyi Gazetney Głównego Pocztamtu Litewskiego, i u Redaktora Dziennika; 2) W innych gubernijach na wszystkich Pocztamtach, Kantorach i Expedycyach pocztowych, 3) U Kollektorów maiących drukowane listy do zapisywania prenumeratorów i bilety drukowane z podpisem Redaktora.

Prenumeratorom mieyscowym w Wilnie, wydaje się dnia pierwszego każdego miesiąca, o godzinie 4tey z południa, w mieszkaniu Redaktora gazety Kuryera Litewskiego, na ulicy święto-jańskiey, w domu uniwersyteckim, pod N. 435, naprzeciw xięgarni Uniwersytetu.

Numera pojedyńczo nie przedają się.

Wszelkie odezwy do Redakcyi Dziennika Wileńskiego, zapisują się do pomienionego wyżey redaktora gazety.

Dziennik Wileński z roku 1818 przedaje się w kantorze Redakcyi.

Całe dzieło z 12stu numerow złożone, oprawne wpapier, wc dwoch tomach, na papierze ordynaryynym - - rub. 3 k. 30.
— rossyyskim - - - — 3 — 60.

Numera pojedyncze, za każdy, na papierze ordynaryynym - - - - - - k. 30.
rossyyskim - - - - - - - — 35.

OMYŁKI DRUKU w Nrze I:

str. 59	w. 26	Birbeck	czytay Birkbeck.
— 84	— 20	zawnętrznych	— zewnętrznych,
— 91	— 5	eiężkie west chnien!e	— ciężkie westchnienie
—	— 7	nieszczęśliwyeh	— nieszczęśliwych
— 92	— 1	W niém	— W nim
— 95	— 3	lazurorwém	— lazurowém

W Numerze grudniowym roku przeszłego na str. 525, w wierszu 17, *zamiast* Lubo, *czytay*: Lobo.